

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 24-go kwietnia—1-go maja 1943r.

Rok V. Nr. 16-17

### KU ŚWIĘTU ZMARTWYCHWSTANIA

Żołnierz Polski obchodzić ma czwarte już Święta Wielkanocne na obczyźnie.

Jedni święcić je będą wolni i zbrojni, w garnizonach szkockich czy obozach daleko na Wschodzie, na stacjach lotniczych, na okrętach R.P., niektórzy może w ciężkiej pracy i w walce. Inni, mniej szczęśliwi, po obozach jeńców, po obozach internowanych, wielu w ciężkiej, przymusowej pracy, niejeden przymuszony do służby we wrażliwych szeregach.

A wszyscy wybiegając będą myślą ku ojczyźnie dalekiej, dziś więcej, niż kiedykolwiek będącej ziemią mogił i krzyży, choć nie mają tam mogił setki tysięcy pomordowanych i wróg nie daje stawiać im krzyży. Ale krzyż Męki Pańskiej nabiera coraz potężniejszej, bardziej przejmującej wymowy dla Polaków.

Nie będziemy sobie życzyć wzajemnie "Wesołego Alleluja"—bo nie stać nas na wesele, gdy naród na dniu niedoli, gdy każdy dzień przynosi nowe, okrutne wieści stamtąd, z Kraju, gdy skądinąd nadechodzą wieści takie, że jak w widzeniu księdza Piotra w "Dziadach" wydziera się okrzyk: "Cóżś zrobisz" . . .

Ale tym potężniejszej wymowy nabiera dla nas Święto Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie Zbawiciela, po męce zadanej przez ciemne, brutalne moce i po fizycznej śmierci.

I jak wierzymy w zbawienie ludzkości, jak wierzymy w zwycięstwo ducha, tak wierzyć musimy, że sami "mamy zmartwychpowstać," powstać przemienieni jako wolny naród. Że krew męczeńska nie płynie na marne. Że zwycięży Krzyż, a z Nim sprawa Narodu, który dla dobrej sprawy najwięcej ze wszystkich cierpi i krwawi się, wpatrzony w ten Znak Męki i Zbawienia.

Ale zmartwychwstanie narodu nie przyjdzie samo przez się, zrzuceniem Bożym, dokonany bez udziału Polaków. Nie dokona się wyłącznie pomocą cudzą. Nie dokona się samym wysiłkiem Rządu. Oręż polski musi być rzucony na szalę. Wiemy, co o tym myślą w Kraju. Wiemy, że nie oczekują wyzwolenia inną drogą, jak przez ogrom ofiar i poświęceń.

My Polacy na obczyźnie, a już przede wszystkim my żołnierze musimy być godni braci w Kraju. Musimy być godni, by w chwili, która nas do Polski zawiedzie, móc spojrzeć im w oczy bez wstydu, z podniesionym czołem.

Dorównać musimy im gotowością do walki, wysiłkiem pracy, ofiarnością, zaparciem się siebie, całkowitym oddaniem sprawie. Nie dać się zwątpieniu ani zgnuszeniu, zgryzotom, rozterkom. Umocnić w sobie twardą, wytrwałą wolę.

Postawieni wśród obcych, reprezentując wśród nich naród polski, musimy stale, na każdym kroku pamiętać, że mamy służyć dobremu imieniu Polaków. Wymaga to dużego opanowania się i wielu wyrzeczeń. Wyzbycia się lenistwa fizycznego i duchowego. Wyzbycia się wygodnictwa. Wyzbycia się ambicji innych, jak ambicja pracy i służby.

A gdyby się przejawiała chłostana niegdyś przez Skargę "nieżyczliwość ludzka ku Rzeczypospolitej" i "chciwość domowego łakomstwa," to wypalić ją trzeba rozpalonym żelazem. Trzeba poniechania "potępięczych swarów." Trzeba dyscypliny obywatelskiej i żołnierskiej.

"Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może niech ku popolitemu dobru dopomoże." Dopomóc możemy ku dobru popolitemu, mówiąc obcym rzetelną prawdę o Polsce i jej sprawach, starając się, by rozumiano dlaczego i o co walczymy i że możemy być użytecznym sojusznikiem dziś i jutro, użytecznym na przyszłość członem lepszego, powojennego świata.

Musimy dowieść czynem i słowem, że jesteśmy przedstawicielami tej samej co Anglosasi wspólnoty cywilizacyjnej i ideowej, że oddychamy tą samą atmosferą moralną w prywatnym i publicznym życiu, że żyje w nas ten sam duch chrześcijański. I to również wymaga solidarności w postępowaniu.

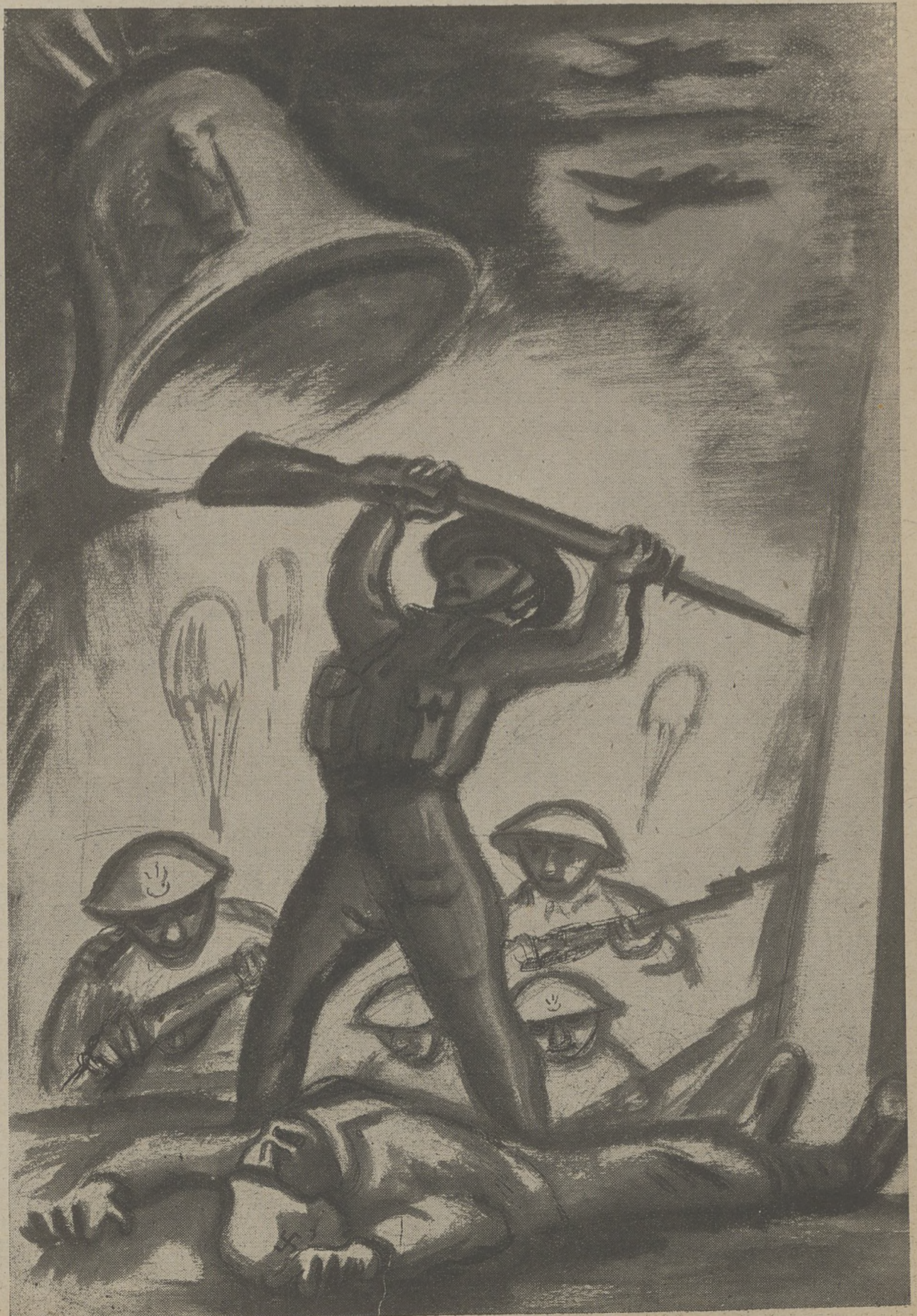
Tu i wszędzie potrzeba jedności braterskiej. Dzień ostatecznej próby może nie być odległym.

Ku polskiemu Świętu Zmartwychwstania iść trzeba z sercem czystym.

MARIAN KUKIEL

REDAKCJA "POLSKI WALCZĄCEJ" ŁĄCZY SIĘ W SERDECZNEJ WSPÓLNOCIE UCZUĆ I ŻYCZEŃ Z CZYTELNIKAMI SWOIMI, PRZYJACIÓLMI I WSPÓŁPRACOWNIKAMI PO TEJ I TAMTEJ STRONIE OCEANU, NA DALEKICH KONTYNETANTACH, DO KTÓRYCH DOCIERA JEJ SŁOWO, DOCHODZI JEJ WYTRWAŁA WIARA, ŻE TRZEBA NAM TERAZ, W PRZEDDZIEŃ PRÓB OSTATNICH I NAJCIEŻSZYCH — JEDNOŚCI W DUCHU, W WOLI I CZYNIE, ŻE TRZEBA NAM KONIECZNIE BYĆ JEDNEM, ABY SIĘ SPEŁNIŁO NAJGORĘTSZE PRAGNIENIE WSZYSTKICH POLAKÓW, PIERWSZE I JEDYNE ŻYCZENIE: REZUREKCJA POLSKI, Z MARTWYCH POWSTANIE, Powszechnie zebranie się nasze z WSZYSTKICH FRONTÓW WALKI I Z WSZYSTKICH ZIEM WYGNANIA DO WSPÓLNEGO I LEPSZEGO, NIŻ BYŁO, ŻYCIA W OJCZYZNIE.

ADAM KOSSOWSKI: Rezurekcja



# "Trzeci" front

Mogło być się zdawać na pierwszy rzut oka, że zaczynają się już mówić o "trzecim" froncie, gdy nie ma wciąż "drugiego."

Trzeci front jest jednak najbardziej realną rzeczą już teraz, wszędzie w Europie; jest co prawda jeszcze ukryty, przejawiający się raczej w walkach podjazdowych z okupantem niemieckim i tylko miejscami w Jugosławii, w Polsce i na terenach okupowanych ZSRR ma cechy otwartej walki partyzanckiej. Wiemy też, że w chwili decydującego ataku Aliantów na Niemiec — twierdzę Europy — ludy wszystkich podbitych krajów chwycą za broń ukrytą teraz lub zdobędą ją na Niemcach i otrzymają od Aliantów — pójdą do walki z gołymi wręcz rękami. Będzie to najwspanialszy własny wkład ludów europejskich w dzieło ich wyzwolenia i największa pomoc, jaką mogą okazać w rozstrzygającej chwili Aliantom.

Pomoc ta może być tak znaczna i może wywrzeć taki wpływ w ostatniej fazie wojny, że bez przesady zagadnienie trzeciego frontu zaliczyć trzeba by do podstawowych elementów strategii Aliantów. W grę wchodzi miliony ludzi, tysięczne możliwości i daleko sięgające następstwa, jeżeli chodzi o stan rzeczy w Europie, który powstanie po upadku Niemiec, a który będzie stanem wyjściowym dla powojennej organizacji Europy jako całości i wszystkich poszczególnych państw europejskich bez wyjątku. Wyraźnie mówimy — wszystkie państwa, gdyż następstwa "trzeciego" frontu nie omiatają, a nawet przede wszystkim obejmują Niemcy i Włochy.

Niemcy mają olbrzymie kłopoty z trzecim frontem już teraz; nawet w obecnym stanie trzeci front wiąże Niemcom setki tysięcy ludzi, których musieliby wydzielić dla pilnowania swego "nowego porządku." Mimo to, mimo coraz ostrzejszego reżimu policyjnego, mimo zapewnienia coraz to większej ilości obozów koncentracyjnych i więzień, brankę na roboty, krwawych masakr i wszelkich innych sposobów represji, jakie mogło wymyśleć Gestapo, codziennie mają Niemcy objawy rosnącego wzburzenia, narastającego rozkładu, codziennie słyszą coraz głośniejsze pomruki idącej burzy.

Niemcy wynaleźli i zastosowali na szeroką skalę nowy środek walki: "piątą kolumnę." Ale niemiecka "piąta kolumna," chociaż zaważyła na przebiegu operacji, a nawet losach wojny w niektórych krajach Europy, jest niczym w porównaniu z tym, co wroży Niemcom "trzeci" front. Nie będzie to partyzantka, chociażby nawet na wielką skalę, dla której zwalczania wystarczyłyby setki batalionów SS, policji i rozmaitych

niemieckich organizacji wojskowych, szkodzące przez Niemców rozlokowanych na wszystkich niepewnych obszarach.

Trzeci front, to będzie rewolucja, w pełnym tego słowa — groźnym dla każdego dyktatorskiego systemu — znaczeniu. Rewolucja przeciw niemieckiemu "nowemu porządkowi" w całości zrujnowanej przez Niemców Europie — rewolucja również w samych Niemczech; przeciw reżimowi, który przegrał wojnę.

Było by dowodem braku wyobraźni, krótkowzroczności i nieumiejętności korzystania z nauk historii, gdybyśmy inaczej oceniali i widzieli obraz Europy w chwili pogromu Niemiec. Kierownictwo niemieckie w każdym razie nie ma pod tym względem złudzeń i patrzy na przyszłość bardzo realnie. Nie inaczej należy rozumieć słowa przestrogi Hitlera, wypowiedziane w stosunku do narodu niemieckiego i Europy, że razem z Niemcami zginie Europa; w tym też świetle trzeba rozumieć dochodzące nas wiadomości o gotowości proklamowania Goebelsa "czernym" dyktatorem Niemiec, gdy wojna będzie przegrana.

Niemcy wiedzą, że klęska wojkowa, na którą czeka i o którą modli się Europa, wywoła falę re-

wolucji, że ta rewolucja zmyje z oblicza ziemi ich "nowy porządek" i zatopii jego twórców. Chcieli by tą falą pokierować tak, jak udało im się to zrobić z dosyć dużym powodzeniem w 1918 roku. Miejmy nadzieję i pracujmy nad tym, aby tym razem zawiedli się...

W oparciu o wielkie i bezsprzeczne powodzenie wojskowe Niemcy po kolei zlikwidowali kompletne wszystkie armie narodowe, jakie istniały w Europie; co więcej, pewni ostatecznego zwycięstwa w ramach swego "nowego porządku" znieśli niemal całkowicie samodzielność administracji nie tylko w krajach podbitych, ale nawet u swoich sojuszników — Włochów, Rumunów, Węgrów. Jest rzeczą jasną, że trzeci front w Europie obróci się przeciw wszystkim ustanowionym lub uznawanym przez Niemców władzom oraz organom wykonawczym i porządkowym tych władz, przeciw wszelkiej administracji, zaprowadzonej przez Niemców, czy jest ona czysto niemiecka, czy oparta na "współpracy" na zasadach "Laval — Quisling."

Trzeci front zmiecie cały narzucony przez Niemców ustrój administracyjny i społeczno-społeczny; długo hamowana niena-

wiść do przesładowców wyładuje się nie tylko w zbrojnej organizowanej akcji przeciw oddziałom wojskowym okupanta i jego aparatów bezpieczeństwa, ale i w powszechnym rewolucyjnym ruchu przeciw wszystkiemu co niemieckie lub temu, co z niemieckością jest związane.

Władzę, oczywiście bardzo zdecentralizowaną w tych warunkach, wezmą w swoje ręce organizacje i ludzie, którzy za czasów okupacji tworzyli i organizowali trzeci front, którzy teraz wyjdą z konspiracji, z podziemi, z więzień i obozów koncentracyjnych, z obozów jeńców i emigracji. Z pewnością dopiero po dłuższym okresie krwawych walk z okupantem, z jego powracającymi z frontów do domu oddziałami, pośród chaosu administracyjnego i wielkich trudności gospodarczych, być może zaburzeń społecznych — wyłonią się i zorganizują centralne władze poszczególnych krajów europejskich. Zjawiają się alianckie wojska.

Na poszczególnych obszarach i w poszczególnych krajach warunki będą oczywiście bardzo różne. Będą one między innymi bardzo zależne od przebiegu wypadków w ostatniej, najbardziej skomplikowanej fazie wojny, którą nie-

możliwe jest dostatecznie jasno przedstawić sobie w tej chwili.

Nie wiemy n.p., gdzie powstanie "drugi front," jaka będzie sytuacja na froncie wschodnim, co dla nas — Polaków — szczególnie jest ważne. Nie sposób jeszcze przewidzieć jak do tego czasu ustalone i przygotowane będą niezmiernie ważne dla przyszłości plany powojennego ustroju Europy i międzynarodowej współpracy.

Nie wiemy wreszcie, jak i kiedy pokonane będą liczne trudności wewnętrzno-polityczne i socjalne, jakie powstaną we wszystkich bez wyjątku krajach wyzwolonej Europy. Obecnie we wszystkich tych zagadnieniach jesteśmy zaledwie w okresie zapoczątkowanych dyskusji i nie trzeba zamykać oczu przed faktem, że z miejsca natrafiłoby na bardzo zasadnicze sprzeczności.

Są one tak duże, że niektórzy politycy zaczynają twierdzić, iż Europa nie jest jeszcze przygotowana do pokoju, że nie czas jeszcze kończyć wojny. Można by na to powiedzieć tylko jedno, że jeżeli cierpienia narodów europejskich nie są dostatecznym powodem dla dążenia do skrócenia wojny, to są inne jeszcze czysto strategiczne względy, nakazujące korzystać z momentu słabości przeciwnika, zanim nie odbuduje swoich sił i dopóki masy podbitych ludów od wybrzeża Atlantyku aż po Leningrad i Charków mogą jeszcze stawić przynajmniej bierny opór niemieckiej maszynie wojennej. Wolno, ale nieuchronnie kleszcze niemieckiej totalnej mobilizacji porywają i obracają w mięso armatnie i w niewolników-robotników dla Niemiec miliony ludzi: Polaków, Francuzów, Czechów, Rosjan, których miejsce na "trzecim" froncie przeciwniackim, a nie w szeregach niemieckich.

Nie kłómy się, jak urządzimy dom po pożarze. Gaśmy pożar! Niech nawet historia kiedyś zarzuci Aliantom, że nie umieli przygotować pokoju, ale niech im przynajmniej przyzna, że umieli wygrać wojnę — w sam czas.

Niewątpliwie znaczny odsetek żołnierzy obokrajowców w szeregach armii niemieckiej oraz miliony robotników cudzoziemskich w niemieckim przemśle wojennym stanowią poważny czynnik osłabienia wartości niemieckiej maszyny wojennej, ale przy tym wszystkim miliony te pracują jednak dla niemieckich celów wojny.

O tym nie należy zapominać. Jest rzeczą wielkiej wagi, aby niemiecka mobilizacja totalna nie osiągnęła swego celu. Na jej przeprowadzenie Niemcy potrzebują czasu, trzeba im tego czasu nie dać. Trzeci front jest do dyspozycji.

STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ

BRONISŁAW NOWICKI

## Proporcje

mal każdy bagnet. Dzisiaj, w przededniu inwazji na kontynent europejski, poczynione przygotowania urastają do rozmiarów wręcz astronomicznych.

Podobne przesunięcia nastąpiły we wszystkich rodzajach broni. Podczas bitwy o Anglię wkład naszego lotnictwa, które samo zapisało na swoje konto 10 procent ogólnej liczby zniszczonych maszyn nieprzyjacielskich, był pomocą wręcz bezcenną. Z biegiem czasu liczba naszych maszyn i lotników powiększyła się, ogólny zaś wysiłek polskich sił powietrznych stał się równoznacznym z wykładnikiem naszego dzisiejszego stanowiska w skali ogólnej. Siła wojskowa nie jest wartością bezwzględna, lecz występuje we właściwym oświetleniu dopiero na tle porównawczym, w zestawieniu z osiągnięciami innych i wymową potrzeb bieżących. Biorąc w rachubę te czynniki, dochodzi się do przekonania, że znajdujemy się — może tylko chwilowo — w okresie koniunktury niesprzyjającej i zdradliwej.

Trzeba sobie w pełni uświadomić, że w porównaniu z chwilą, gdyśmy stawali pierwsze kroki na ziemi brytyjskiej, zaszyły pod wieloma względami radykalne przemiany. W roku 1940 wyszkolenie armii brytyjskiej przechodziło okres ząbkowania, który po dwuletniej pracy oczywiście dawno przeminął. Kiedy Anglia i Szkocja liczyły się z groźbą inwazji, liczył się każdy dodatkowy czołg, choćby przestarzały, każde działko, każdy karabin maszynowy i nie-

język rozmów dyplomatycznych, lecz i każda prywatna rozmowa.

Istnieje jednak dziedzina wartości, zachowująca swą moc niezależnie od takiego czy innego biegu wydarzeń. Jest nią sfera idei. Przyszłość przedwojenna udowodniła w pełni, do jakich następstw prowadzi ład, oparty na czynniku siły neutralnej. To też odpowiednie czynniki nie lekceważą dzisiaj zasad i nie zamierzają się ich wyrzec przy ustalaniu nowej organizacji świata. Karta Atlantycka nakreśliła ogólne zarysy, które ciągle stanowią przedmiot wszechstronnego rozważania. Stopniowo ustalili się jej brzmienie ostateczne, powszechnie obowiązujące.

Można zauważyć, że za kulisami wojny toczy się równocześnie potężne zmaganie umysłów, które obok innych czynników przyczyni się do ukształtowania powojennej rzeczywistości. Zwycięzcy ta strona, która w sformułowaniu hasła i pojęć okaże więcej konsekwencji i siły przekonywającej, a zarazem naoznocności, zdolnej przemówić zarówno do zwoleńców meżów stanu, jak i najszerzego ogółu. W zmaganiach tych zadecyduje nie ilość, lecz jakość, to też szanse wszystkich współpracowników pozostaną do końca stosunkowo równe.

Dotychczasowy udział Polski w wojnie bieżącej daje jej preszanki natury uczuciowej i niezachwianą postawę moralną. Jest to zdobywie niewatpliwa, jednak efekt jej mógłby się okazać niewystarczający, gdyby zabrakło odpowiedniej podbudowy myślowej, od-

powiadającej potrzebom chwili. Nie należy się ludzi, że osiągnięcie tego celu — to tylko zadanie nielicznej grupy specjalistów, oderwanych od otoczenia i zamkniętych w świecie rozważań doktrynalnych. Grupa taka musi oczywiście istnieć, a w ramach jej winno się znaleźć wszystko, co mamy naprawdę najwartościowszego; najjaśniejsze mózgi, najwytrawniejsze pióra; musi ona stanąć na wysokości powołania, wyrzec się prowincjonalnego partykularizmu, drobnostych animozji, zdobyć na hory zonty myślowe o niezbędnej skali i rozległości.

Będzie ona jednak naprawdę silna dopiero wówczas, kiedy pozuje oparcie w opinii społecznej, gdy zdobędzie pewność, że w dorobku swym wyraża to, co w nas wszystkich najbardziej trwałe i wartościowe, co głęboko tkwi w naszej zbiorowej duszy, choćby w postaci nieskrystalizowanej. Wypływa stąd zadanie wysiłku zbiorowego i jednostkowego na miarę potrzeb.

Z drugiej strony jest jasne dla wszystkich, że każdorazowy stosunek sił nie jest czymś niezmiennym i ostatecznym. W późniejszych okolicznościach, które trudno z góry określić, nabrać mogą, a nawet muszą świeżego, potężnego wyrazu czynniki, które czasowo zostały przesłonięte suchą wymową cyfr. Pod tym względem zawierucha wojenna na miarę obecnej wojny światowej stworzyła już wiele warunków niespodzianek.

Na początku wojny byliśmy jedynym narodem walczącym, który

na własną pierś przyjął wszystkie ciosy furii teutońskiej; potem układ wydarzeń sprawił, że znaleźliśmy się w roli alianta najsilniejszego i najbardziej użytecznego. Przyszłość pozostaje zagadnieniem otwartym, co zmusza do nieustannej, wyjątkowej gotowości, aby w odpowiedniej chwili zastosować w rozgrywce wszystkie atuty. Wiadomo również, jak nieobliczalnym źródłem mocy nie tylko na użytek wewnętrzny, lecz i wobec obcych jest poczucie słusności i świadomości walki o swoje.

I wreszcie rzecz najważniejsza. Obecne pogotowie zbrojne narodu może być ocenione właściwą miarą jedynie w tym wypadku, jeśli się stwierdzi, że obejmuje ono zaledwie część naszych zbiorowych możliwości. Kiedy dojdzie do całkowitego wyzwolenia ładunku energii narodowej, efekt będzie nierównie potężniejszy. Daje o nim ułamkowe wyobrażenie ta gigantyczna, nieustępliwa walka, jaką w potwornych warunkach prowadzi całe społeczeństwo w kraju. To też każdy zbrojny żołnierz polski — to jakby reprezentant niewidzialnego plutonu, czasowo nieobecny, jednak zawsze gotowy stanąć do apelu.

Taka jest odpowiedź na nieubłagane prawo proporcji, które niezależnie od nas zmniejszało najbardziej późno, najpewniej przejściowo nasz udział w grze. Pod pewnym względem stanowi ono zbieg okoliczności pomyślny, otwiera bowiem oczy na surowe nakazy życia, których niepodobna przewidywać gładkimi frazami lub buńczucznym gestem, i wyczuwa drogi wysiłku — wysiłku na wszystkich.

FELIKS BIELSKI

zdobił STEFAN OSIECKI

# Dzwony Tamtej Niedzieli



Wielkanoc oknami włazi,  
we flakonie kwitną bazię,  
w kuchni zaś misterium dymi,  
przyszła chwala gospodyni.

A w pokoju poza stołem,  
triumwirat siedzi kotem  
i z wyczuciem, artystycznie,  
maluje pisanki śliczne.  
Pełno jest na stole farbek,  
raj na ziemi mieć te skarby,  
wzory kwitną — wiosna w koło,  
bo szczęśliwie i wesolo.  
Cicho jest jak makiem zasiał,  
czasem tylko Zdzich do Stasia,  
Stas do Zdzicha lub Jerzyka,  
jak zegarek coś potyka.  
Farby płyną — już ich nie ma,  
kupić nowe nie dylemat,  
więc do sklepu Stach poleci,  
bo do tego służą dzieci.  
W międzyczasie pozostali  
kombinują wzory dalej,  
we flakonie kwitną bazię,  
Wielkanoc oknami włazi.

Przez otwarte drzwi kuchenne,  
płyną smaki filuternie  
i szturmują pokój cały  
lukrów słodkich mdle opary.  
W kuchni bowiem mama kręci  
z czekolady tort z przejęciem  
i cykatą go okłada,  
którą chłopcy lubią zjadać.  
Jak święcone to święcone.  
Jerzyk szepce pochylony  
coś do Staszka, który potem  
odrywa się od roboty.

Chyłkiem, boczkciem, z wielką  
wprawą,  
idzie niby mówić z mamą,  
ale każdy wie, że buchnie  
garść cykaty, co jest w kuchni.  
Na talerzach jajek kopce,

więc się spieszyć muszą chłopcy,  
bo zdyszana mama woła:  
— a kto pójdzie do kościoła?  
Szynka czeka już różowa,  
babki, placki też gotowe,  
wóz to który do koszyka  
i baziami pootyka.  
A wtem Zdziszek jak nie huknie,  
kiedy mama wyszła z kuchni:  
— a baranek? . . . Święty Boże!  
dalej, szybko — kto pomoże?!

Więc się znów zabrano z gazem,  
naturalnie wszyscy razem,  
a baranek . . . pocóż słowa —  
Zdziszek będzie modelować.  
Poco krzycał? ma więc teraz,  
lecz on wcale się nie gniewa,  
tylko z szafy wziął donicę  
i klucz z haku do piwnicy.

Zwykle bowiem masło świeże,  
trzyma się we wodzie w dzieży,  
w zimnie, w lochu, popod lodem,  
by nie psuło swej urody.  
Takie masło żółtobiałe,  
długi czas jest doskonale,  
z niego też się dobrze lepi,  
ale Zdziszek wie to lepiej.

A w pokoju reszta zuchów  
już podstawę tnie z rzezuchy,  
i z patyka smukłe drzewko,  
i z papieru chorągiewkę.  
Wreszcie Zdziszek przyniósł masło,

triumwirat: — hura! wrzasnął,  
że, wybiegła z kuchni zgrzana,  
przestraszona, dobra mama.

Lecz już Zdziszek dzieło zaczął,  
zlepiał bryłę i w nią patrzy,  
gładzi wzrokiem i w nią włazi  
szukać serca w żółtym glazie.  
Potem nagle i namiętnie  
spadł palcami i też tnie ją,  
dusi, zrywa, szczyptę, kraje,  
aż baranek mu się zjawił.  
Naturalnie Stach się droczy:  
— też baranek! a gdzie oczy?  
mój napewno byłby lepszy,  
bo zrobiłbym oczy z pieprzu.  
Co, nie wierzysz? to się załóż!  
cicho siedź boś jeszcze mały . . .  
a baranek, nieczym ryba  
pasie się i nie odzywa.

Koszyk zasiać trza obrusem,  
— niech się który z was też ruszy,  
prosi mama — no, idź Zdziszu,  
bo poświęcić trzeba dzisiaj.  
Jak święcone to święcone,  
po to święta są stworzone,  
we flakonie kwitną bazię,  
Wielkanoc oknami włazi.

Zdziszek mówi do Jerzyka:  
— chodź, pójdziemy z tym  
koszykiem  
i znacząco mruga okiem,  
że po drodze zje się trochę.

Ale Staszek to basajyk,  
chwycił te mrugnięcia małe  
i z zazdrości, nie inaczej,  
widać, że się wnet rozplacze.  
Doświadczony benjaminiek  
wie, kiedy ma robić miny  
i bulgocze tłumić tkanie,  
że nam tato spuści lanie.  
Ale mamie to nie w głowie  
słuchać, co ten mały powie,  
lecz dla samej świętej zgody,  
daje nieść ma babę z miodem.

Przed kościołem już gromady  
na księdza czekają rade,  
a że dłuży im się stojeć  
przespiewują czas dowoli.  
Że, wesoly nam dzień nastal . . .  
Staszek w myśli liczy ciasta  
i sopranem pieje ronda:  
którego z nas każdy żądał.  
Lecz święcenie nie z ich winy  
trwało więcej niż godzinę,  
nim wrócili więc do domu  
nastal wieczór — dzień utonał.

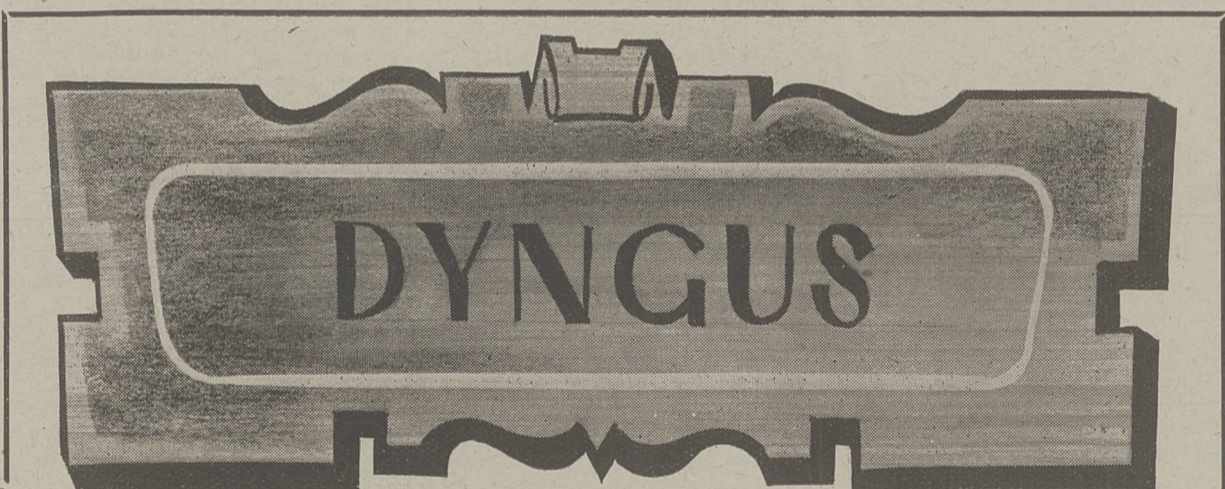
Wielkanoc oknami włazi,  
we flakonie kwitną bazię,  
w kuchni zaś misterium dymi,  
wielka chwala gospodyni.  
A w pokoju, pod obrusem,

stół nieborak tuli uszy  
i wygina się świętecznie  
w myśl zwyczaju, bo jest grzeczny.  
Tyle na nim bab i sosów,  
że napatrzyć się niesposób,  
w środku zaś baranek z masła,  
arcydzieło rąk wyrasta.  
Przy talerzach zieloności  
zapraszają: — jedzcie, proście,  
ale ojciec do wisusów  
mówi, że jest czas na brzuszek.  
To jest znak, że będzie życzyć.  
Nie należy już więc krzyżeć,  
lepiej w myśli złożyć zdanie  
z odpowiednim dziękowaniem.

Ojciec mamie, mama ojcu  
życzą sobie i gorąco,  
potem z dziećmi po kolei  
każdy się osobno dzieli:  
— Abyście wyrosli duzi  
i przetrwali życia burze,  
i posiadli to, co chcecie,  
i co najlepszego w świecie.  
I tak mówiąc każdy daje  
plaster jajka w myśl zwyczaju,  
dzieci zaś całując ręce,  
życzą wszystkim jak najwięcej.

Święta przeszły nienajgorzej,  
chłopcy w łózkach leżą chorzy,  
"popie oczy, wilcze gardło,  
co zobaczy toby żarto."  
Po baranku ślady leżą,  
dwa pieprzyki na talerzu  
a chorągiew rozmoczona  
okrwawiła się i kona.  
Zgasły święta jak w obrazie,  
we flakonie wyschły bazię  
i czerniały sypią puszek,  
który prószy się i prószy.

JERZY FACZYŃSKI



Głos pierwszy:  
Płynie Wisła, płynie  
Po polskiej krainie,  
W swym królewskim tożu —  
Ku polskiemu morzu.

Płynie Niemen królewski,  
Niemen polski-litewski.

Płynie poznańska Warta,  
Harda, dumna, uparta.

Płynie Prypeć poleska,  
Ziota—senna—niebieska.

Głos drugi:  
A tu Dniestr srebrnotuski,  
Zuchwały, polsko-ruski.

Tu Dunajec tatrzański,  
Hej, śmiały, sobiepański.

San, ku Wiśle stęskniony—  
Bug zakochany w Narwi—

Głos trzeci:  
Jakiż to zachód—czerwienią  
Wodę w strumieniach barwi?

Czy to Pan Jezus, na Święta,  
Wodę przemienił w wino?  
Purpurą toczą się rzeki,  
Czerwienią strumienie płyną.

Głos pierwszy:  
To świat—tak się w chmurach tli.

Głos drugi:  
Wzeszło słońce—woda wciąż czerwona!

Głos trzeci:  
Ach—płynie strugami krwi  
Polska ziemia,  
Ziemia zraniona.

Głos pierwszy:  
Hej! Smigus! Dyngus! Oblewany  
Poniedziałek! Hej, chłopaki, dziewczki,  
A szukajcież wiadra i dzbany!  
A szukajcie stągwie i konewki,  
A po miastach—sikawki i krany!  
Smigus, dyngus—to nie przelewki!  
Chłusniemy na mnie—a ja lepiej umiem!  
Hej! Zabawa!  
/chwila ciszy/ Rozumiesz? /chwila ciszy/

Głos drugi:  
Rozumiem.  
My gotowi już. Chciwa dłoń  
Pieści chłodne okrągłe granaty.  
W piwnicy, pod gruzem—broń.  
Karabiny zawinięte w szmaty.  
Wyostrzony jak brzytwa nóż.  
Zakopany rewolwer, w oliwie.  
Jak dzień przyjdzie, jak znak przyjdzie—że już  
No, to chłusnie się. Sprawiedliwie.

Głos pierwszy:  
Hej! Smigus! Dyngus! Poniedziałek!  
Hej! Zabawa! Patrzcie—jaki śmiałek—  
Tam!—o!—głowe wychylił z za węga—  
A dziewczyna—wiadrem chlusi!—dosięgła!!  
—Szkoda wielka, żeście nie widzieli—  
Hej, wesolo!

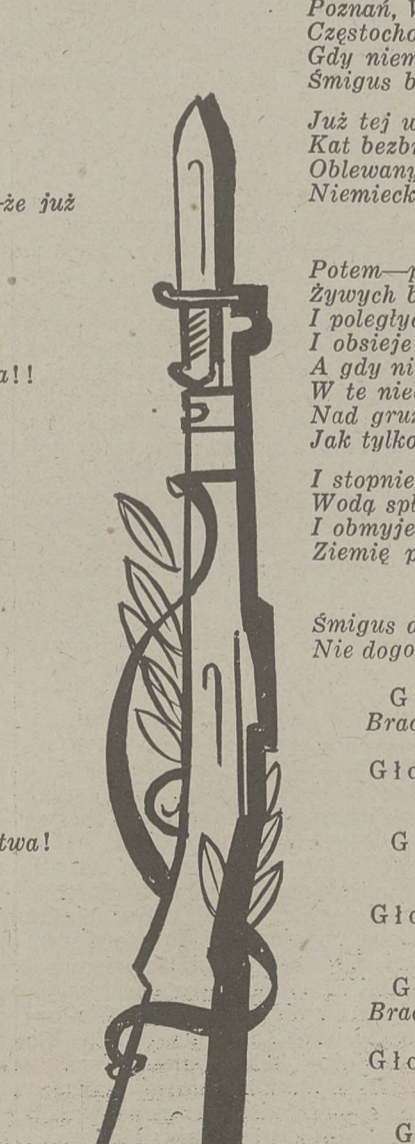
Głos drugi:  
Smigus! Dyngus! Od wieków bywało  
W ten dzień w Polsce zabawy niemało  
I radości, kwietniowej uciechy!  
Piski, wrzaski, podstępny i śmiechy!

Głos trzeci:  
Ziemia mokra dyszala wiosną,  
Wiatr ją gładził, pachnącą, radosną,  
Niebo ziemię wolało do siebie—  
A obłoki śmiały się na niebie—  
A na ziemi ludzie się śmieli,  
Młodzi, młodzi, wiosenni, weseli.  
Smigus—wrzawa! Dyngus—śmiech, gonitwa!  
Bitwa była!

Głos pierwszy:  
Głos czwarty:  
Jeszcze będzie weselej.

Głos drugi:  
Głos czwarty:  
Będzie bitwa.  
To już może nie tak wiele dni.  
Dni. Miesiący. W lecie. Na jesieni.  
Smigus przyjdzie. Strumieniem krwi  
Woda w rzekach się zaczerwieni.  
Trawa będzie czerwona, lub śnieg—  
Jakby w niebie wszystkie słońca przysły—  
Gdy chłusniemy wodą z polskich rzek—  
Z Bugu—z Narwi—z Dunajca—z Wisty.

Nasze żniwo będzie. Ich był siew.  
Hej, wiślana woda, dunajecka,  
Zarumieni się—lecz ta krew  
Nie nasza będzie.  
Niemiecka!!



Poznań, Wilno i Gdynia i Lwów,  
Częstochowa, Brześć, Kraków, Warszawa—  
Gdy niemieckich dobią się łbów—  
Smigus będzie! Zabawa! Zabawa!

Już tej wojny nie wygra pyszałek,  
Kat bezbronnych i dzieci morderca.  
Oblewany przyjdzie poniedziałek,  
Niemieckiego doberze się serca.

Głos piąty:  
Potem—przyjdą wielkie, jasne święta.  
Żywych będzie się liczyć ze łzami,  
I poległych wszystkich się spamięta  
I obsieje się groby kwiatami.  
A gdy niebo wiosną się rozpełnie  
W te niebieskie i złote zorze—  
Nad gruzami będzie znów tak pięknie,  
Jak tylko w Polsce być może.

I stopnieje w Tatrach biały śnieg,  
Wodą spłynie przeczystą i jasną  
I obmyje dłońmi polskich rzek—  
Ziemię polską—naszą—swoją własną.

Głos pierwszy:  
Smigus dzisiaj! Dyngus! Hej—uciekam—  
Nie dogonisz! Już się wiadra imam—

Głos drugi /szepem/:  
Bracie—

Głos czwarty /szepem/:  
Bracie!

Głos drugi /szepem/:  
Doczekasz?

Głos czwarty /szepem/:  
Doczekam.

Głos drugi /szepem/:  
Bracie—

Głos czwarty /szepem/:  
Bracie!

Głos drugi /szepem/:  
Dotrzymasz?

Głos czwarty /szepem/:  
Dotrzymam.

MARIAN HEMAR





Siedział sobie raz św. Piotr późną nocą na dyżurze przy głównej bramie Nieba i drzemał. . . Był bardzo zmęczony. . .

— "Melduję posłusznie, że nie. . . Umarłem na tyfus w szpitalu. . . przyznał się, jak do winy."

— "Oj, dużo tu już takich przychodzi. . . Bardzo dużo. . .

— "Mam Boże Wszchemogący, w Trójcy Jedyny, starszy strzelec Ziebia Wojciech melduje swoje. . . ukieknęliście!" — wyrzucił jednym tchem.

Po Aniołach i Świętych przeszedł lekki szmer. Zgłębieni się po sobie. Ziebie wydawało się nawet, że co niektórzy się uśmiechnęli. . .

— "Panie Boże Wszchemogący, — ja z widziałem Polskę! To już nie do wytrzymania co się z nią dzieje! Wszystko dobrze, ale, co za dużo to i niezdrów! Już chwalił Boga czwartą rok. . . a kocią tamu nie widział. . .

— "No, a jakże tam było z. . . czyściec?" — zagadnął poufnie. — "Przytrzymali cię trochę — co?"

— "Ziebia z zakopotaniem przestąpił z nogi na nogę, ale widząc uśmiech Świętego, uśmiechnął się też."

— "My w wojsku do dezynfekcji nawykli." — rzekł — "Po każdym transporcie, nim do obozu puścili, trza ją było przejść — a co dopiero ty! Ale, chwalić Boga, nie długo jakoś trwało. . ."

— "Spieszno ci było, jak każdemu — co?"

— "Oj, bardzo! A mnie może spieszniej, niż innym. . ."

— "Bo ja. . . zająknał się Ziebia — "bo ja. . . chcę do raportu!"

— "Do raportu? Do kogo?"

— "Do samego Pana Boga melduję posłusznie — z prośbą!"

— "A bójże się Boga, chłopcze! Jeszcze się dobrze po Niebie nie rozgłębiał, a już z prośbą! Płnogo coś widzą masz?"

— "Melduję posłusznie, że bardzo!"

— "Raport do Pana Boga, to nie było co, synku. Nie strażysz ty języka w gębie, jak ci gadać przyjdzie?"

— "Mam w Bogu nadzieję, że nie. Ja bardzo proszę do tego raportu!"

— "A kiedy chcesz?"

— "Choćby i zaraz. . . już!"

— "Jakiś w gorącej wodzie kąpany. . . zamruczał Święty pod siwym wąsem. — "Ale co? Mam rozkaz, żeby o każdej porze dnia i nocy — jak ktoś do raportu — puszczają. Aniele Stróżu. . ."

— "zwrócił się do smukłego, skrzydlatego zjawy, stojącej za żołnierzem. — "Proszę bezzwłocznie przedstawienia starszego strzelca Ziebie Wojciecha Bogu Ojcu Wszchemogącemu do raportu!"

— "Rozkaz. . ." — zaszeleścił Anioł i ruszył posłusznie przodem. Starszy strzelec Ziebia Wojciech nigdy już potem nie umiał sobie przypomnieć, jak to było i kądęty szedł. Serce tłukało w nim tak, że ledwie słyszał, co sam myśli. Widział przed sobą tylko skrzydła anielskie, potem jakieś srebrzyste schody. . . Coraz głośniejsi, coraz wyraźniej dochodzili go pienia anielskich chorów. Nogi ze wzruszenia stawały się pod nim coraz cięższe i kiedy już myślał, że nie potrafi wyżej iść, Anioł się zatrzymał. — "To tu. . . — powiedział wskazując złote drzwi. Ziebia zebrał całą odwagę, odruchowo obiegł mundur, drżącą ręką przejechał po kieszeniach, czy guzik w porządku, przejechał się i wszedł. — "Za chłopcami z miejsca, od progu. Myślał, że odemnie. . . Az stracił ducha. . . Bóg Ojciec, w całej Swej chwale, siedział na wysokim tronie. Obok świetlistych stópni stał Aniołowie i Święci. Same najwyższe szarże. . . Anielskie pie-

nia zgasy. . . Anioł Stróż w ciszy przedstawiał Ziebie do raportu. Ziebia, jak we śnie, podszedł jeszcze parę kroków. . . chciał zasalutować, ale nie zdążył. Upadł na kolana. — "Panie Boże Wszchemogący, w Trójcy Jedyny, starszy strzelec Ziebia Wojciech melduje swoje. . . ukieknęliście!" — wyrzucił jednym tchem. — "Panie Boże Wszchemogący — ja z widziałem Polskę! To już nie do wytrzymania co się z nią dzieje! Wszystko dobrze, ale, co za dużo to i niezdrów! Już chwalił Boga czwartą rok. . . a kocią tamu nie widział. . .

— "No, a jakże tam było z. . . czyściec?" — zagadnął poufnie. — "Przytrzymali cię trochę — co?"

— "Ziebia z zakopotaniem przestąpił z nogi na nogę, ale widząc uśmiech Świętego, uśmiechnął się też."

— "My w wojsku do dezynfekcji nawykli." — rzekł — "Po każdym transporcie, nim do obozu puścili, trza ją było przejść — a co dopiero ty! Ale, chwalić Boga, nie długo jakoś trwało. . ."

— "Spieszno ci było, jak każdemu — co?"

— "Oj, bardzo! A mnie może spieszniej, niż innym. . ."

— "Bo ja. . . zająknał się Ziebia — "bo ja. . . chcę do raportu!"

— "Do raportu? Do kogo?"

— "Do samego Pana Boga melduję posłusznie — z prośbą!"

— "A bójże się Boga, chłopcze! Jeszcze się dobrze po Niebie nie rozgłębiał, a już z prośbą! Płnogo coś widzą masz?"

— "Melduję posłusznie, że bardzo!"

— "Raport do Pana Boga, to nie było co, synku. Nie strażysz ty języka w gębie, jak ci gadać przyjdzie?"

— "Mam w Bogu nadzieję, że nie. Ja bardzo proszę do tego raportu!"

— "A kiedy chcesz?"

— "Choćby i zaraz. . . już!"

— "Jakiś w gorącej wodzie kąpany. . . zamruczał Święty pod siwym wąsem. — "Ale co? Mam rozkaz, żeby o każdej porze dnia i nocy — jak ktoś do raportu — puszczają. Aniele Stróżu. . ."

— "zwrócił się do smukłego, skrzydlatego zjawy, stojącej za żołnierzem. — "Proszę bezzwłocznie przedstawienia starszego strzelca Ziebie Wojciecha Bogu Ojcu Wszchemogącemu do raportu!"

— "Rozkaz. . ." — zaszeleścił Anioł i ruszył posłusznie przodem. Starszy strzelec Ziebia Wojciech nigdy już potem nie umiał sobie przypomnieć, jak to było i kądęty szedł. Serce tłukało w nim tak, że ledwie słyszał, co sam myśli. Widział przed sobą tylko skrzydła anielskie, potem jakieś srebrzyste schody. . . Coraz głośniejsi, coraz wyraźniej dochodzili go pienia anielskich chorów. Nogi ze wzruszenia stawały się pod nim coraz cięższe i kiedy już myślał, że nie potrafi wyżej iść, Anioł się zatrzymał. — "To tu. . . — powiedział wskazując złote drzwi. Ziebia zebrał całą odwagę, odruchowo obiegł mundur, drżącą ręką przejechał po kieszeniach, czy guzik w porządku, przejechał się i wszedł. — "Za chłopcami z miejsca, od progu. Myślał, że odemnie. . . Az stracił ducha. . . Bóg Ojciec, w całej Swej chwale, siedział na wysokim tronie. Obok świetlistych stópni stał Aniołowie i Święci. Same najwyższe szarże. . . Anielskie pie-

— "Mam Boże Wszchemogący, w Trójcy Jedyny, starszy strzelec Ziebia Wojciech melduje swoje. . . ukieknęliście!" — wyrzucił jednym tchem. — "Panie Boże Wszchemogący, — ja z widziałem Polskę! To już nie do wytrzymania co się z nią dzieje! Wszystko dobrze, ale, co za dużo to i niezdrów! Już chwalił Boga czwartą rok. . . a kocią tamu nie widział. . .

— "No, a jakże tam było z. . . czyściec?" — zagadnął poufnie. — "Przytrzymali cię trochę — co?"

— "Ziebia z zakopotaniem przestąpił z nogi na nogę, ale widząc uśmiech Świętego, uśmiechnął się też."

— "My w wojsku do dezynfekcji nawykli." — rzekł — "Po każdym transporcie, nim do obozu puścili, trza ją było przejść — a co dopiero ty! Ale, chwalić Boga, nie długo jakoś trwało. . ."

— "Spieszno ci było, jak każdemu — co?"

— "Oj, bardzo! A mnie może spieszniej, niż innym. . ."

— "Bo ja. . . zająknał się Ziebia — "bo ja. . . chcę do raportu!"

— "Do raportu? Do kogo?"

— "Do samego Pana Boga melduję posłusznie — z prośbą!"

— "A bójże się Boga, chłopcze! Jeszcze się dobrze po Niebie nie rozgłębiał, a już z prośbą! Płnogo coś widzą masz?"

— "Melduję posłusznie, że bardzo!"

— "Raport do Pana Boga, to nie było co, synku. Nie strażysz ty języka w gębie, jak ci gadać przyjdzie?"

— "Mam w Bogu nadzieję, że nie. Ja bardzo proszę do tego raportu!"

— "A kiedy chcesz?"

— "Choćby i zaraz. . . już!"

— "Jakiś w gorącej wodzie kąpany. . . zamruczał Święty pod siwym wąsem. — "Ale co? Mam rozkaz, żeby o każdej porze dnia i nocy — jak ktoś do raportu — puszczają. Aniele Stróżu. . ."

— "zwrócił się do smukłego, skrzydlatego zjawy, stojącej za żołnierzem. — "Proszę bezzwłocznie przedstawienia starszego strzelca Ziebie Wojciecha Bogu Ojcu Wszchemogącemu do raportu!"

— "Rozkaz. . ." — zaszeleścił Anioł i ruszył posłusznie przodem. Starszy strzelec Ziebia Wojciech nigdy już potem nie umiał sobie przypomnieć, jak to było i kądęty szedł. Serce tłukało w nim tak, że ledwie słyszał, co sam myśli. Widział przed sobą tylko skrzydła anielskie, potem jakieś srebrzyste schody. . . Coraz głośniejsi, coraz wyraźniej dochodzili go pienia anielskich chorów. Nogi ze wzruszenia stawały się pod nim coraz cięższe i kiedy już myślał, że nie potrafi wyżej iść, Anioł się zatrzymał. — "To tu. . . — powiedział wskazując złote drzwi. Ziebia zebrał całą odwagę, odruchowo obiegł mundur, drżącą ręką przejechał po kieszeniach, czy guzik w porządku, przejechał się i wszedł. — "Za chłopcami z miejsca, od progu. Myślał, że odemnie. . . Az stracił ducha. . . Bóg Ojciec, w całej Swej chwale, siedział na wysokim tronie. Obok świetlistych stópni stał Aniołowie i Święci. Same najwyższe szarże. . . Anielskie pie-

— "Mam Boże Wszchemogący, w Trójcy Jedyny, starszy strzelec Ziebia Wojciech melduje swoje. . . ukieknęliście!" — wyrzucił jednym tchem. — "Panie Boże Wszchemogący, — ja z widziałem Polskę! To już nie do wytrzymania co się z nią dzieje! Wszystko dobrze, ale, co za dużo to i niezdrów! Już chwalił Boga czwartą rok. . . a kocią tamu nie widział. . .

— "No, a jakże tam było z. . . czyściec?" — zagadnął poufnie. — "Przytrzymali cię trochę — co?"

— "Ziebia z zakopotaniem przestąpił z nogi na nogę, ale widząc uśmiech Świętego, uśmiechnął się też."

— "My w wojsku do dezynfekcji nawykli." — rzekł — "Po każdym transporcie, nim do obozu puścili, trza ją było przejść — a co dopiero ty! Ale, chwalić Boga, nie długo jakoś trwało. . ."

— "Spieszno ci było, jak każdemu — co?"

— "Oj, bardzo! A mnie może spieszniej, niż innym. . ."

— "Bo ja. . . zająknał się Ziebia — "bo ja. . . chcę do raportu!"

— "Do raportu? Do kogo?"

— "Do samego Pana Boga melduję posłusznie — z prośbą!"

— "A bójże się Boga, chłopcze! Jeszcze się dobrze po Niebie nie rozgłębiał, a już z prośbą! Płnogo coś widzą masz?"

— "Melduję posłusznie, że bardzo!"

— "Raport do Pana Boga, to nie było co, synku. Nie strażysz ty języka w gębie, jak ci gadać przyjdzie?"

— "Mam w Bogu nadzieję, że nie. Ja bardzo proszę do tego raportu!"

— "A kiedy chcesz?"

— "Choćby i zaraz. . . już!"

— "Jakiś w gorącej wodzie kąpany. . . zamruczał Święty pod siwym wąsem. — "Ale co? Mam rozkaz, żeby o każdej porze dnia i nocy — jak ktoś do raportu — puszczają. Aniele Stróżu. . ."

— "zwrócił się do smukłego, skrzydlatego zjawy, stojącej za żołnierzem. — "Proszę bezzwłocznie przedstawienia starszego strzelca Ziebie Wojciecha Bogu Ojcu Wszchemogącemu do raportu!"

— "Rozkaz. . ." — zaszeleścił Anioł i ruszył posłusznie przodem. Starszy strzelec Ziebia Wojciech nigdy już potem nie umiał sobie przypomnieć, jak to było i kądęty szedł. Serce tłukało w nim tak, że ledwie słyszał, co sam myśli. Widział przed sobą tylko skrzydła anielskie, potem jakieś srebrzyste schody. . . Coraz głośniejsi, coraz wyraźniej dochodzili go pienia anielskich chorów. Nogi ze wzruszenia stawały się pod nim coraz cięższe i kiedy już myślał, że nie potrafi wyżej iść, Anioł się zatrzymał. — "To tu. . . — powiedział wskazując złote drzwi. Ziebia zebrał całą odwagę, odruchowo obiegł mundur, drżącą ręką przejechał po kieszeniach, czy guzik w porządku, przejechał się i wszedł. — "Za chłopcami z miejsca, od progu. Myślał, że odemnie. . . Az stracił ducha. . . Bóg Ojciec, w całej Swej chwale, siedział na wysokim tronie. Obok świetlistych stópni stał Aniołowie i Święci. Same najwyższe szarże. . . Anielskie pie-

BEATA OBERTYNSKA  
zobowiąza JANINA KONARSKA



# Wspomnienia z oblezonego Tobruku



Po dłuższym marszu wsadzono nas na samochody

I.

m.p. pod koniec sierpnia 1941  
Nikt nam nie przed tym nie powiedział. Po prostu kazano się pakować. Nawet gońcy i istoty najlepiej w świecie poinformowane/nie wiedzieli, dokąd jedziemy i po co. Pełno było domysłów, przypuszczeń i plotek. Jedną rzeczą była oczywista: że jedziemy. Przez kilka dni trwały gorączkowe przygotowania, a całą noc spaliliśmy w ubraniach, z bronią przy boku i na gołej ziemi. Gorliwi spali nawet z plecakami na plecach i w hełmach, żeby czasem czego nie zapomnieć albo się nie spóźnić.

Rano przed świtem zawieziono nas do portu. Pamiętam, jechałiśmy pustymi o tej porze ulicami Aleksandrii. Ludzie jeszcze spali po domach. Przyszło mi na myśl, że przyjeżdżać jest mój dom. Ale podróżować, to też duża przyjemność, a szczególnie ciekawe są podróże w nieznaną, jak ta, która mnie czekała.

Zaladowanie trwało bardzo krótko. Aż się dziwiłem tak sprawnie szło wszystko. Nawet nie zdążyłem pomyśleć, jakie mogą być następstwa znalezienia się na pokładzie kontrtorpedowca, a już dano mi miejsce na skrzyniach z żywnością, kazano zdjąć oporządzenie i założyć pas ratunkowy. Zapewne prawie każdy z czytelników podróżował okrętami i w pełni zdaje sobie sprawę, że pas ratunkowy jest miękki i dużo lżejszy od uprząży, którą zakłada się na grzbiet strzelca podróżującego służbowo.

No i teraz siedzę sobie na skrzynce z „Corned Beefem” i czuję się lekko i swobodnie. Mam czas, by moich kochanych czytelników zapoznać z towarzyszymi podróżami, którzy jeszcze tego wieczoru staną się towarzyszami broni. Moim dowódcą drużyny jest podchor. M. Nie znam go dotąd dobrze, bo niedawno przyszedł do nas i trudno jeszcze coś o nim powiedzieć. Ma poczciwą twarz, głos nieco za ostry i odznacza się gorliwością świeżo awansowanego.

Piszę te wspomnienia z pewnym lękiem, bo koledzy moi mogą mieć do mnie pretensje. Przecież przy drużynowym daliśmy sobie słowo, że cokolwiek by się w drużynie stało, nie poza drużynę nie wyjdzie. Popełniam w tej chwili niedyskrecję taką samą, jakbym opisywał w gazecie szczegóły życia mej rodziny i to jeszcze bez jej wiedzy. Wysłałem list do moich kolegów na Środkowy Wschód, z prośbą, by mi pozwolili o sobie pisać. Nie doczekałem się odpowiedzi, więc piszę bez ich pozwolenia. Może mi przebaczą.

Otóż mój drużynowy miał ostry głos. W czasie ładowania się w porcie powiedział mi parę słów prawdy na temat mojej zgrabności przy wdrapywaniu się na skrzynię i na temat rolowania płaszcza przeciwperytowego, który mi się nieszcześnie po drodze rozwinął. Wyglądałem jak motyl z tym rozwiniętym płaszczem na plecaku.

Przełknąłem tych parę słów prawdy i usiadłem obok Józia na skrzynce „Corned Beefu.” Józio jest starszy ode mnie o parę lat

i jest z zawodu belfrem, chociaż nie ma wcale belferskich nawyków. Żyję z nim najlepiej z całej drużyny, bo od niego można się dowiedzieć wielu mądrych rzeczy. Lubię wyciągać go na rozmowy wieczorami. Jestem jeszcze w tym wieku, kiedy się odczuwa potrzebę słuchania kogoś mądrego, bardziej doświadczonego.

Opowiadam mu dużo o sobie a on jest jedynym kolegą, który z zainteresowaniem przysłuchuje się moim wierszom i czyta moje nowele. Martwi mnie tylko to, że jest ciągle smutny i zamysłony, że nie ma w nim radości życia, a zamiast entuzjazmu jest rozgoryczenie. Nie dziwię się mu wcale. Znam jego dzieje. Józio opiekuje się mną jak młodszym bratem. Obronił mnie już parę razy przed drużynowym i patrzy z pobłażliwym uśmiechem na moją „ofiarnowość.”

W przyjaźni żyję jeszcze z Ludwikiem, ale razi mnie u niego nadmierny zapal do rzeczy nieistotnych i wydaje mi się, że sen o szlifach nie pozwala mu jasno patrzeć na świat i najrozmaitsze zjawiska społeczne. Z innymi członkami drużyny żyję w koleżeństwie, w dobrym koleżeństwie, którego owocem jest współpraca i wzajemna pomoc.

Mam jeszcze paru przyjaciół. Jadą teraz ze mną w moim worku, na miejscu paru brakujących mi sort mundurowych. Wielu z nich musiałem zostawić u znajomych Francuzów w Aleksandrii, ale najwierniejsi i najlepsi jadą ze mną. Jedzie w moim plecaku „Don Kichot” w skórzanej oprawie, jedzie w futerale od maski gazowej Lechoń zawinięty w gazetę/wiozęgo z Polski/ i Kasprowicz w kawalkach. Na dnie chlebaka leży Biblia pod „Kwiatami zła” Baudelaire’a i wreszcie suchy jak

biszkopt podręcznik logiki. Jest tam jeszcze parę podrzędniejszych przyjaciół i parę książek z grupy wsparcia, jak słownik /w ładownicach/, podręcznik gramatyki i encyklopedia.

Okręt ruszył, a nam nie pozwolono jeszcze wychodzić na pokład. Zbliżyłem się do luki i wyjąłem z zanadru „Trois contes” Flauberta. Miałem jeszcze parę stron do skończenia, bo poprzedniego dnia, korzystając z zamieszania zdołałem się ukryć za namiotem i przeczytać prawie całą książkę. Kończyłem właśnie czytać i specjalnie podobało mi się to ostatnie zdanie o uczniach, co nieśli głowę św. Jana i nieśli ją naprzemian, albo wem była ciężka.

Czasem zdarza mi się, że myślę obrazami. I wtedy także strasznie żałowałem, że nie umiem malować. Idą sobie dwaj uczniowie i niosą głowę świętego męczennika. A droga ciężka i pełna pyłu rozgrzanego słońcem Palestyny. Oni niosą relikwie i pielgrzymkę ich duch męczeństwa i poświęcenia ożywia. Mimo skwaru niosą świętą pamiątkę po męczenniku, niosą ją naprzemian, bo ciężka. Jakże to dziwne połączenie najwyższego poświęcenia z prozaicznością zjawisk codziennych i uciążliwych z ciężarem fizycznym relikwii.

Z tych rozważań wyrwał mnie Józio. Głos jego był spokojny, lecz nie bardzo wesół:

— „Popatrz Guś, na ten napis na skrzyni.”

Na skrzyni z „Corned Beefem” ktoś wyraźnie wypisał miejsce przeznaczenia towaru i instytucję wysyłającą: 4B. III. R.A.S.C. Tobruk. Nie ulega wątpliwości, że jedziemy do Tobruku. Teraz dopiero zrozumiałem dziwne uwagi „małego kapitana,” dowódcy mojej kompanii na temat możliwości pływania na desce i na temat odwaznych i tchórzliwych.

Nasz kapitan mówił dużo. Ponieważ mówił dużo, chłopcy przestali zwracać uwagę na to co mówił, choć miał świetne powiedzonka. „Za często się powtarza” — było ogólne zdanie o jego elokwencji. Miał on pewną ilość przypowieści, które oświecały słuchaczy, co po raz pierwszy przyszli do kompanii. Czasami narzekano na to, że „mały kapitan” za wiele zrzedzi, ale każdy go lubił. Był to człowiek, który nawet w najgorszej sytuacji nie straciłby humoru.

Teraz dopiero przypomniałem sobie, że wieczorem dnia poprzedzającego nasz wyjazd mały kapitan miał długą mowę na temat morza, rekinów, wojny światowej i na temat odwagi. Pojąłem, że przygotowywał nas na niebezpieczną drogę do niebezpiecznej miejscy. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że jedziemy do oblezonego Tobruku.

Wyobrażałem sobie, że Tobruk to dość duże miasto i przypuszczałem, że okopy i barykady będą na ulicach. Miałem przed oczami momenty walki, chwalebne wyczyny i czułem się w wyobraźni upojony ogniem artyleryjskim. A przytem po zakątkach pamięci

włóczyła mi się „Warszawianka,” pieśń z dni krwi i chwały.

Popełniłem zasadniczy błąd jak zresztą i wielu z moich kolegów. Wyobrażałem sobie tylko jedną stronę życia na froncie: tę podniosłą i idealną. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że życie na froncie wypełnia praca i walka. Tej pracy było znacznie więcej, niż mi się zdawało. Poza tym była także na froncie nuda żółtych dni codziennych. I były też burze piaskowe, kiedy świat wydawał się bezbarwny i ponury.

Okręt płynął na zachód w dużym konwoju. Nad nami unosił się klucz myśliwców. Jestem wrażliwy na kołysanie się, nigdy nie znosiłem huśtawki. Na szczęście dano nam obiad, bo już nie miałem czym wymiotować. A bracia żołnierska wokół często gesty „rzuciła wiktem.” Było mi tak młodo, że nawet nie chciało mi się wypytywać Józia o tajniki gramatyki angielskiej. Choroba morska wykluczała myślenie. Pozwała jedynie pożądać całą duszą chwili, kiedy noga będzie mogła stanąć na twardym gruncie.

Około południa zwiewne mgły zaczęły się unosić nad morzem i wkrótce znaleźliśmy się w nieprzenikalnych dla wzroku oparach. Widać było zaledwie części własnego okrętu. Z górnego pokładu nie można było dojrzeć nawet dziubu lub rufy... Okręty konwoju nawoływały się we mgle głosem syren i powierzchnia wody stała się prawie zupełnie gładką.

— „Możemy się bardzo łatwo wpakować na miny lub łódź podwodną” — zauważył spokojnie Józio — „natomiast nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, byśmy mogli być zaatakowani z powietrza.”

Nieprzenikalna mgła niepokoiła mnie, chociaż niebezpieczeństwo bynajmniej się nie zwiększało. Drażniła mnie ta biała, jasna ciemność i drażniło mnie to, że w czasie rozmowy z Józkiem głosy nasze znikały bezpowrotnie, zamierając w gęstości oparów. Czulem się bezsilny wobec głuchego, drażniącego spokoju morza. Gniewała mnie ta bezsilność. Okręt podwodny może się wynurzyć, kontrtorpedowiec może zatonąć, a nieruchoma mgła pozostanie nad wodą.

Marynarze są do tego przyzwyczajeni. Ich to wcale nie wzrusza. Trudno mi się ocknąć z nerwowego lęku przed nieznanym niebezpieczeństwem czyhającym we mgle. Nie zwiergam się z tego nikomu. Nawet Józio.

Bardzo byłem ciekaw jak ta wojna będzie wyglądać. Za kilka godzin miałem się o tym dowiedzieć...

Aż do kolacji siedziałem na pokładzie. Potem zamknięto nas pod pokładem i nie pozwolono wychodzić na wierzch. Leżeliśmy na skrzynkach z „Corned Beefem.” Jeszcze przed kolacją mgła się przerzedziła, obecnie okręt kołysał się dość silnie. Z utęsknieniem oczekiwałem końca podróży. W godzinę po zachodzie słońca odezwwały się na okręcie działa. Warkot samolotów zbliżał się coraz wyra-

niej. Łatwo sobie wyobrazić jaki huk panuje pod pokładem z grubej blachy, kiedy z niego strzelają działa i sprzężone karabiny maszynowe. Jest to chyba gorsze od tańca kościotrupów na blaszanym dachu.

Bezczynność w czasie toczącej się walki złości każdego żołnierza. Nie dziw więc, że pod pokładem panował ponury nastrój. Wszyscy milcząc przysłuchiwali się odgłosom, które dochodziły z zewnątrz. Lampka alarmowa paliła się przy żelaznych schodach. Atmosfera była bardzo duszna. Wtem ktoś z kąta zanucił półgłosem:

„Czerwone jabłuszka  
Przekrojone na krzyż—  
Czemu ty dziewczyno,  
Zdasz ciagle bakszysz.”

Podchwyciono skoczną piosenkę. Dobry humor powrócił natychmiast i wesola melodia przygłuszyła huki.

Napewno wielu czytelników nie wie co to znaczy „bakszysz.” Nic w tym dziwnego. Jest to słowo arabskie, używane obecnie w języku polskim /w „dialekcie środkowo-wschodnim”/. Już po krótkim pobyciu w Syrii i Palestynie, a potem w Egipcie można było w Brygadzie zauważyć przemocy wpływ kultury arabskiej. Język arabski zjawił tak samo na żołnierzy Brygady jak język angielski tutaj. Wyrazy „bakszysz” /podarek/ i „mafisz” /nie ma/ były w powszechnym użyciu. Przymiotnik a równocześnie przysłówek „kojs” miał zaiste wszechstronne zastosowania. Często slyszano się podobne rozmowy:

— „Czy masz wycior?”  
— „Mafisz wycior, mafisz sznur, idź sobie poszukaj gdzie indziej” albo:

— „Ale będzie kojs, jak przyjedziemy do Aleksandrii”...  
Podchodził czasem kolega do kolegi w przeddzień żołdu i prosząc o papierosa mówił:

— „Gebet bakszysz.”  
Zdarza się czasem, że się chłopcy zapominają. Jeden z moich kolegów żywo opowiadał jakiejś przygody jeszcze z Polski. W pewnej chwili mówił, że prosił sąsiada o pożyczanie sani. A sąsiad odpowiedział: „Mafisz sanie, mafisz, ukradli mi je parę dni temu.” Poczciwy staruszek bardzo by się zdziwił, gdyby slyszal własne słowa.

Okręt kołysał się i podrygiwał a ogień nie ustawał. Odgłosy pikujących samolotów to zbliżały się, to oddalały. Potem nastąpiła cisza wypełniona pracą maszyn parowej pod pokładem i trwała aż do chwili, kiedy okręt stanął i otworono drzwi hermetyczne. Kazano wysiadać na barki, które miały nas dowieźć do samego portu. Świecił księżyc a z daleka dochodził znowu warkot samolotów. Artyleria przeciwlotnicza strzelała. Na horyzoncie błyskało się. Droga z portu do miasta wiodła pod górę. Ciężko było nieść sprzęt i oporządzenie, ale co robić.

Gdy znaleźliśmy się na gościńcu na niebie zabłysły rakietki. Zrobiło się jasno jak w dzień. Zwarta kolumna marszowa na obie strony drogi. Strzelanina i huk wybuchających bomb trwały długo. W końcu wszystko umilkło i rakietki pogasły. Wówczas rozległy się nawoływania i oddział szybko się zebrał.

Znow maszerowaliśmy gościńcem poaranym lejami armatnimi i dolami po bombach. Domy wokół były popalone i puste. Nigdzie nie było widać żywej duszy. Od linii horyzontu dochodziły stłumione odgłosy dział i migawkowe błyski rozjaśniające sklepienie niebieskie. Slyszalem jak ktoś mówił do naszego dowódcy kompanii, że należy się spieszyć, bo mogą ostrzeliwać nas z dalekoosnej artylerii, lub mogą zrobić nowy nalot.

Po krótkim czasie dotarliśmy do ogromnego kwadratowego dziedzińca, gdzie już czekały na nas samochody. Zaledwie parę minut czekaliśmy na zaladowanie. Podziwiałem i później sprawną organizację i planowe przygotowanie na nasze przyjeście. Było to moje pierwsze zetknięcie z olbrzymią maszyną wojenną Sprzymierzonych, z tą wspianiałą maszyną, w której wszelkie, nawet najmniejsze kółka działają niezawodnie.

BOGUMIŁ ANDRZEJEWSKI

Ogólny widok osiedla Tobruk, wokół którego rozciągały się pozycje obronne



# W Afryce Zachodniej

V.\*

## WOJNA W NEW NINGO

New Ningo. Szkoda się wysilać, drogi czytelniku, miejsca tego nie znajdziesz w najlepszym atlasie geograficznym i nawet "Encyklopedia Brytyjska" pomija je milczeniem. New Ningo jednak istnieje rzeczywiście — jest to mała wioska, skryta wśród palm kokosowych na piaszczystej wydmy Zatoki Gwinejskiej. New Ningo ma swą szkołę, gdzie małe murzyniaki obojga płci uczą się pilnie, schylając swe kędzierzawe głowy nad podręcznikami, zawierającymi mądrość człowieka białego i jego język, ma swój kościół misyjny, gdzie w niedzielę, ubrani w czyste opończe, zasiadają ci, którzy porzucili swe bóstwa leśne dla chrześcijaństwa.

Głównym jednak przedmiotem zainteresowań mieszkańców New Ningo są, tak jak przed tysiącem lat ryby. Mieszkańcy New Ningo żyją z ryb, które łowią w ciepłych, opromienionych słońcem tropikach, wodach Zatoki Gwinejskiej. Z rana widać na plaży przy drążonych z jednego pnia drzewa czółnach, muskularne czarne postacie. Spychają one swe łodzie na wodę i po przebyciu szczęśliwie "ostatniej fali" spędzają cały dzień na morzu, by o zmierzchu wrócić pod żaglem z cennym ładunkiem ryb.

Spacerując po plaży i między domkami New Ningo trudno sobie wyobrazić, że jest wojna. Ryb,

z kawałka suchara. Uplynieło jeszcze dwa dni. Ludzie w łodziach zaczęli opadać z sił.

Nad ranem piątego dnia zobaczyli ład, a raczej białą wieżyczkę wystającą ponad mgłę poranną. Wiedzieli, że są ocaleni, że śmierć ich ominęła, pytali się siebie w duchu, czy nie czeka ich rzecz gorsza od śmierci — niewola. Przybliżyli się do ładu i zarzucili kotwicę przed załamującą się falą, zrezygnowani, oczekujący co się z nimi stanie.

Nie wiedzieli, że wieżyczka, którą zobaczyli z morza, był budynek szkolny w New Ningo. Rybacy z New Ningo nie dali im wiele czasu do rozmyślań. Trzy czółna z czarnymi rybakami przebieły do nich. — "Kto wy?" — zapytali marynarze. — "My Brytyjczycy" — odpowiedzieli czarni — "a kto wy?"

Mimo zapewnień marynarzy, że są dobrzy Brytyjczykami, mimo że wojny nie widać w New Ningo czarni rybacy byli podejrzliwi i wzięli na swą łódź tylko jednego z załogi, by się wytłumaczył na wybrzeżu, co oni za jedni i skąd się wzięli.

W tym momencie wkroczył na scenę miejscowy nauczyciel p. E. T. Sakey, który nakazał się dowieźć do łodzi. Tam upewniwszy się, że ma rzeczywiście do czynienia z członkami Imperium, kazał przenieść marynarzy z łodzi ratunkowych na czółna i dowieźć do ładu.

przeprzeniach tysięcy kilometrów. Jest w nim jakaś beznadziejność i zapowiedź przyszłej pustyni. Jest w nim ciasno, gorąco. Dławi brak perspektywy. Zdarza się, że biali zapadają poważnie na nerwy z powodu tego uczucia ciasnoty. Starzy lekarze w takich wypadkach stosują z powodzeniem spędzenie paru tygodni nad morzem. Bezkręspakaj stargane brakiem przestrzeni nerwy.

W *bushu* od czasu do czasu parę lepiank. Na szóstę mili duża, źle pobudowana wieś murzyńska — nazywa się Achimota. Przy wodociągu kobiety piorą swe barwne płachty, napelniają blaszanki po benzynie wodą, stawiają je zgrabnie na głowach i zanoszą do chłup. Czarny jak smoła murzyn dokonyuje ablucji — jest pokryty pianą mydlaną od stóp do głowy i szoruje się zawzięcie pekiem specjalnych pakul, które nadają skórze murzynów przybrzeznych wspaniałą gładkość i połysk. Stara murzynka sprzedaje orzechy koka, banany i pomarańcze — typowa wieś *Gold Coastu*.

Zakręć drogi i wjeżdżamy do innego świata. Po obu stronach szosy aleja strzelistych palm "królewskich." *Bush* znikł, a na jego miejscu krótko po skoczku strzyżona trawa, place footballowe, golfowisko, w dali widnieją wśród intensywnej zieleni białe budynki. Nad wszystkim króluje potężna wieżycza przypominająca "Big Ben." To zabudowania *Achimota College* — największej uczelni murzyńskiej Afryki.

Mimo licznych głosów sprzeciwu ze strony ortodoksyjnej części kolonistów angielskich, którzy nie chcą widzieć postępu murzynów i nie wierzą, że jest on możliwy, wybudowano kosztem ponad pół miliona funtów uczelnię, której nie powstydziłby się żaden najbardziej cywilizowany kraj świata. Jest to pomnik młodego imperializmu angielskiego, którego celem jest podniesienie rządzonych przez siebie ludów i związanie ich sentymentem i interesem z resztą Imperium.

Dla murzynów Achimota stanowi jeden z wielkich słupów, na którym z czasem ma się oprzeć nowa, wolna od przesądów i kierowana rozumem Afryka. Z zapadłych wiosek w puszczy Ashanti, gdzie szef plemienia nadal składa ofiary bóstwom leśnym, wysłani są do Achimoty ci, którzy posiadają wiedzę białych, będą mogli w przyszłości rządzić tym krajem. Całe wieś zbierają pieniądze, by wysłać dziecko do szkoły. Ukończenie jej stanowi wielkie odznaczenie społeczne.

*College* dzieli się na trzy części. Szkoła dla dzieci /od 3½ lat/, szkoła średnia i pół-unwersytet. Wszystkie dzieci i studenci są tu na pełnym utrzymaniu. Budynki szkolne, sypialnie — bursy i domy dla nauczycieli zajmują około cztery mile kwadratowe. W chwili obecnej szkoła posiada ponad 800 słuchaczy.

Mimo, że po asfaltowanych alejach spacerują barwnie ubrane murzynki i murzyni i że białych prawie się nie widzi, nie można mieć wątpliwości, że szkoła została wybudowana i jest rządzona przez Brytyjczyków. Ilość boisk sportowych rzuca się w oczy nowoprzybyłemu. Wątpliwie, jak u białych, ponad 50% pacjentów w miejscowym szpitalu stanowią malarycy.

Przechodzimy koło małego budynku, z poza którego rozlega się hicie bębna. Ze zdziwieniem dowiaduje się, że w Achimota jest "profesor" telegrafu leśnego. "Profesor" jest bardzo miły, mówi całkiem dobrze po angielsku. Stoi ze swym uczniem

między dwoma potężnymi bębna- mi i stara się nauczyć wybić zdanie w języku puszczy — Fanti. Mimo, że używa specjalnych "cichych pałeczek" głos bębna jest niezwykle potężny. Jeden bęben jest nastrojony na bas, drugi na sopran. Są to jakby wielkie dzwony drażone w drzewie, obciążone skórą. Żeby zostać dobrym telegrafistą, trzeba 25 — 30 lat praktyki. Bęben nie podaje znaków /jak telegraf Morsa/, ale "mówi." Telegrafista wybija umówione słowa, lub całe zdanie. Nie wszystko można powiedzieć głosem bębna, ale i zakres zainteresowań wsi w puszczy jest niewielki. "Biały idzie," "szef zmarł," "przyjdźcie na naradę do szefa," "pantera w pobliżu," "składamy ofiary," takie i podobne rozmowy toczą się nocą głosem bębnowo po puszczy.

Nie każdy może grać na bębnach. Bębniarz to kapłan. Bęben składa się z trzech elementów: drzewa, wypalonej gliny /ziemi/ i skóry zwierzęcia. Adept, który chce mówić głosem bębnowo musi wpięć przebić te trzy bóstwa. Bębny muszą być poświęcone krwią. "Profesor" mówi o krwi kurzej, ale ja wiem, że w puszczy jest "czerwony księżyc" /wrzesień/ gdzie nadal niejedna głowa zabłąkanego członka obcego szczepu spada gładko ucięta maczetem. To ta krew daje bębnowo moc mówienia głosem ludzkim.

Zostawiamy "profesora" z

Obok biblioteki muzeum antropologiczne. Tu Afryka przemawia ze ścian i gablotek. Bębny, oszcypy, maski do obrzędów, ubrania rytualne — cała stara, zanikająca Afryka jest w tych kilku wielkich

salach. Jest kilka ciekawych rzeźb z drzewa, malowanych na czarno. Przypominają mi się niektóre z ostatnich wystaw w IPS'ie. Twarze masek drewnianych są wdeśnięte i o szerokiach nosach. Nagie postacie kobiet mają zamiast piersi wystające słupki i wielkie brzuchy znamionujące ciężar. Seksualizm prosty, którego celem mnożenie się i nie więcej.

Oglądam sypialnie studentów. W wielkiej koszarowej sali o pięknie wyfroterowanej podłodze długie rzędy materaców. Do każdego materaca przymocowano cztery słupki, na których trzyma się moskitera. Studenci chorują na malarię i chociaż nie ma ona tak poważnego przebiegu, jak u białych, ponad 50% pacjentów w miejscowym szpitalu stanowią malarycy.

Przechodzimy koło małego budynku, z poza którego rozlega się hicie bębna. Ze zdziwieniem dowiaduje się, że w Achimota jest "profesor" telegrafu leśnego. "Profesor" jest bardzo miły, mówi całkiem dobrze po angielsku. Stoi ze swym uczniem

uczniem, który powtarza raz po raz jakieś tajemnicze zdanie i wchodzimy do laboratorium, gdzie czarni studenci w białych kitlach przygotowują się do egzaminów z chemii. Achimota daje świadectwa, które uprawniają do wstąpienia na jakikolwiek uniwersytet angielski, niektóre jednak działy wydają rodzaj dyplomów. Niewątpliwie główny nacisk kładzie szkoła na kształcenie kadr nauczycielskich. Afryka łaknie nauki i płaci za nią dobrze. Bezrobocie wśród nauczycieli nie istnieje.

Achimota kładzie również bardzo poważny nacisk na rolnictwo, a jej specjalną dumę stanowi wzorowa farma dla świń. Niebezpieczeństwo dla każdego zwierzęcia domowego to *Tse-Tse*, która jest tu wszędzie i pasyżyty.

Patrzę na piękne angielskie świnię ryjące ziemię Afryki między palmami kokosowymi — wygląda ją świetnie. Za każdą świnią przechadzają się dostojnie dwa, trzy białe ptaki przypominające miniaturowe bociany. To białe Ibis, święte ptaki Egiptu, spełniają tu rolę wydłubywaczy pasożytów z tłustych zadów świńskich.

Jest już wieczór, powietrze jest spokojne, miły chłód nadciąga z nad morza. Studenci w pięknie tkanych różnokolorowych togach spacerują po ulicach *College*. Wyglądają niezwykle malowniczo i schludnie. Gdyby nie to, że są czarni miałoby się wrażenie, że jest się na forum jednego z ostatnich cesarzy Bizancjum. Słońce zachodzi czerwono. Na tle pastelowych kolorów nieba, wspaniale odcinają się czarne sylwetki królewskich palm Achimoty — Uniwersytetu w dżungli afrykańskiej.

Wielkiemu

Wielkiemu

Wielkiemu

HENRYK GIEDZIŃSKI



Mieszkańcy New Ningo



Droga do Achimota College

kokosów, manioku i bananów jest pod dostatkiem, kurczęta legna się jak dawniej, miejscowa faktoria sprzedaje drukowane w Manchester perkalie. Prawda, że czasem zabraknie nafty, ale olej z palm daje dość światła a mieszkańcy New Ningo nie mają niezdrowego zwyczaju zaczytywania się po nocach.

Jednakże pewnego dnia Wojna Światowa Nr. 2 zawitała do New Ningo, a jego pozornie niezainteresowani mieszkańcy wykazali, że są świadomymi członkami tej Wielkiej Wspólnoty Wolnych Ludzi, która nazywa się Imperium Brytyjskim. Oto historia New Ningo i jego czarnych obywateli, opowiedziana w Radio Accra na Złotym Wybrzeżu, przez mego przyjaciela Paul Brethertona, który choć dzisiaj w mundurze, nie się nie zmienił od czasu, gdy był korespondentem jednego z wielkich dzienników angielskich w Berlinie. Z równą łatwością opisuje dziś cywilizację czarnych ludzi, jak jej brak u białych Niemców.

Nie tak dawno temu na Południowym Atlantyku zatopiono statek handlowy. Statek tonął powoli i całej załozde w ilości 50 ludzi udało się bez większych trudności spuścić dwie duże łodzie ratunkowe. Obie łodzie trzymając się stale razem, sunęły powoli pchane siłą mięśni ludzkich w kierunku, gdzie, według obliczeń, winien się znajdować ład.

Uplynał dzień, dwa, trzy. W łodziach zaczęło brakować słodkiej wody. Duża część załogi źle ubrana — storpedowani zostali w nocy — cierpiała dotkliwie od oparzeń zadanych przez niemiłosiernie słońce. Racja żywności składała się

W New Ningo zawrzało. Czarni obywatele natychmiast zrobili zbiorke ubrań dla pónagich marynarzy. Kilkadziesiąt kurcząt gotowało się w oleju palmowym dla zaspokożenia głodu ludzi z morza. Panna Kar Boo, która niedawno ukończyła kurs ratownictwa w Accra, opatrywała rany oparzonych. Gdy nadjechał samochodem zarządca prowincji, wezwany telefonicznie, każdy z marynarzy twierdził, że nie mógłby być lepiej przyjęty, gdyby statek storpedowany został przy wybrzeżu Anglii.

Mieszkańcy New Ningo — miejsca, którego nie ma na mapie Imperium — wykazali, że są czujni, że wiedzą, iż jest wojna i kto swój, a kto wróg.

### ACHIMOTA — AFRYKAŃSKI CAMBRIDGE

Wyjeżdżamy z Accra piękną asfaltową szosą. Mijamy ostatnie rozrzucone budynki i wjeżdżamy w *bush*. Jest on typowy dla pasa przybrzeżnego. Wysokie trawy i krzaki; drzew nie ma prawie zupełnie. To smętny krajobraz Afryki, który spotkać można na

Nowość

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI

Nowość

## DZIEJE LITERATURY POLSKIEJ

od czasów najdawniejszych do pierwszej wojny światowej.

Str. 434 z 134 ilustracjami i 2 tabl.

cena 12s. 6d.

o nabycia w księgarniach:

M. I. KOLIN /Publishers/ LTD.

London, 9, New Oxford Str., W.C.1.

Edinburgh: 31a, Castle Str.

\* Por. nr. 12, 13, 14 i 15 "Polski Walczącej" z b.r.

# Pisanki Ber-blackoutowe



## DO NIE-WIELKIEJ EMIGRACJI

Nie wydałaś Mickiewicza. To nie twoja  
wina,  
Ta angielska Twoja skromność — to  
cała przyczyna,  
Wydawałaś Mackiewicza, broszurek  
dowoli . . .  
Z radia przerób znane hasło: "Kłóćcie  
się powoli."

## MINISTROWI OBRONY

Przed biurami chroń nas, Panie —  
prosimy,  
W papierach narody toną . . .  
A my się sami już obronimy  
Przed Narodową Obroną.



## RADZIE NARODOWEJ

Nienajgorsza to jest wada,  
Kiedy rady szuka Rada.  
Znacznie gorzej się układa,  
Kiedy Rada gada rada.

## MINISTROWI, KTÓRY ODSZEDŁ . . .

I król Staś miał też te same  
Czwartki — nie radiowe . . .  
Staś ma teraz . . . "katzenjammer"  
I kto w czwartek kropnie mowę?

## MINISTROWI, KTÓRY PRZYSZEDŁ . . .

Niebezpieczna pora na takie powroty,  
Gdy rodacy w Londynie — drą koty . . .

## PARASZUTOM NIEKTÓRYM W LONDYNIE

Porównanie ciekawe:  
Spadochroniarze w Szkocji forsują  
powietrze  
I lecą na trawę,  
Wy zatrzuwacie powietrze i na forszę  
lecicie —  
Ot życie.

## "KSIĄZNICA POLSKA"

242, Hope Street, Glasgow

zapowiada  
ukazanie się w niedługim czasie  
książki zbiorowej pt.:

## WIELKA BRYTANIA KRAJ — USTRÓJ — KULTURA

Autorzy:

Stanisław Baliński, Maria  
Chmielowska, Henryk Gotlib,  
Wanda Grabińska, Zbigniew  
Grabowski, Zofia Hołub-Pacwi-  
czowa, Helen Judd, Jerzy Kunce-  
wicz, Maria Kuncewiczowa, J.  
Leo McGovern, William Paton,  
William Power, Czesław Po-  
nański, Michał Prozor, Henryk  
Tennenbaum, Tymon Terlecki.

Stron 300, 1 mapa.

## NAJWYŻSZEJ IZBIE KONTROLI

Kontroluj nas Izbo Najwyższa,  
Tędy do najniższej polskiej izby  
Droga najbliższa.

## NA NOWĄ NOMINACJĘ

Jedyny wynik nowej nominacji;  
Myszko nie chce chodzić do dokumentacji!

## RUBENSOWI

Stary to już pomysł: kawał o "Rubensie"  
Hotel, malarz, bufet . . . tematu za mało,  
Więc "Rubensie" zmień się . . . choćby  
dla kawału.

## INSPEKTORATOWI SIŁ POWIETRZNYCH

Mało mody zmienił tryb się:  
Najlepiej siedzieli w IPS-ie  
A teraz . . . w ISP-ie.

## WYDZIAŁOWI DOBROBYTU ŻOŁNIERZA

Dobrobyt żołnierza. Sama nazwa krzepi.  
Przepraszam: czy będzie wojsku gorzej,  
Czy Wydziałowi lepiej?

## BIUROM PLANOWANIA

Sadystryczność szczegółów i genialność  
braków,  
Zdradźcie: którego będzie szedł tramwaj  
na Górny Łyczaków?

## WINDZIARKOM W STRATTONIE

Że każdy tu dygnitarz, wcale się nie  
dziwicie:  
Za szybko i za wysoko — ot jak  
w waszym "lifcie."

## NA "POLONIĘ"

Polonia mała taka  
Od Józwiaka do Biedaka!



## DLA "PATA"

Kiedys na pomniku Litauera  
Dadzą napis złożony w najlepszym  
gatunku:  
"PAT na posterunku."

## FUNDUSZOWI KULTURY

Powinniście mieć zawsze odpowiedź już  
gotową z góry:  
"Sorry."  
Nie z powodu braku funduszu,  
Lecz z powodu braku kultury.

## BALETOWI POLSKIEMU

Wszyscy robią do Informacji przymówkę,  
A tu Anglicy tańczą z Angielkami za  
angielską gotówkę;  
Stąd nazwa: Polski Balet,  
To jedna z naszych nielicznych  
propagandowych zalet.

## DLA FILMU POLSKIEGO

Film nasz na emigracji  
Nie jest żydowski i nie jest ułański  
I nie jest zły i nie jest dobry,  
Jest krótko-finansowy i długo-cękałski.

## DLA RADIA POLSKIEGO

Szkolo orląt radiowych. Kalkulacja  
krucha:  
Ty nikogo nie słuchasz. Nikt ciebie nie  
słucha.

## PEWNEMU CHÓROWI

"Konduktor" był potrzebny Radio  
polskiemu,  
Soliści zaś rosyjskiej trupie operowej,  
Więc dali batutę plutonowemu  
I mają śpiewać oficerowie?

## WIADOMOŚCIOM "WALCZĄCYM"

Proszę pana doktora, druk listów do  
"editora,"  
Których on nie odbiera, to ulga dla  
cenzora.

Kto to czyta, prócz Pragiera?  
Kto się z tym para, prócz Hemara?  
Ora et labora! — proszę pana doktora.

## "NOWEJ POLSCE"

Warunkiem periodyku — o losie marny —  
Żeby był. Byle jaki. Tylko . . . regularny!

## NA "MYŚL POLSKA"

Nieścistość bezwiedna:  
To raczej myśli — r o j e k,  
Niż myśl jedna!

## NA "JUTRO POLSKI"

Taką dziwną miałem myśl:  
Że "Jutro" byłoby niezłe,  
Gdyby lepsze było: dziś.

## "DZIENNIKOWI POLSKIEMU"

Wdzięczność Lwowa was nie minie:  
Trzeci raz Dominikanie jako Bernardyni.



## REDAKCJI "POLSKI WALCZĄCEJ"

Powiedz, jaka ty jesteś: milcząca,  
słuchająca, portretująca . . .  
Czy . . . walcząca?

## PISANKA O WIOSNIE W SZKOCJI

Maczek zakwitł na korpucie . . .  
Wiosna. Musi . . .  
A piskleła zaś szemrając,  
Patrzą: gdzie wyskoczy zajac . . .

## "PESTKOM"

Mieliśmy trudne orzechy do zgryzienia,  
Czuliśmy się jak sliwki w kompocie,  
Teraz mamy . . . pestki —  
I po kłopotcie.

## DLA PIERWSZEJ BRYGADY W SZKOCJI

Podobno nazwę od tego nadano,  
Że ją pierwszą rozwiązano.



## POCZCIE POŁOWEJ

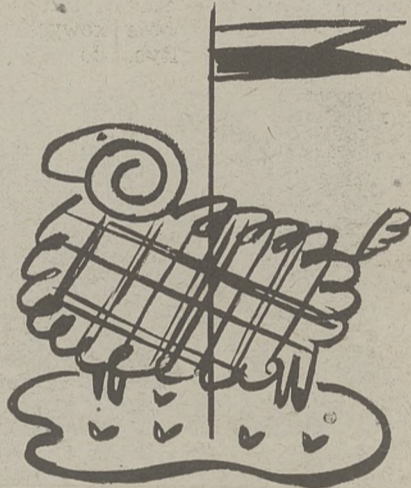
P/ łamane przez cyferki. P — jak plaga.  
Proponuję dodatkowo: B/łamane przez  
bałagan.

## KOLEGOM W SZKOCJI

Ciężka próba. Powtarzamy to  
rokrocznie:  
Być wobec gwiazdki na: "baczność,"  
a wobec wojny na: "spocznij."

## MAGAZYNOM MUNDUROWYM

Czy wy jesteście na to, byście wydawali  
Czy, żebyście odmawiali?  
Możebyście się zdecydowali?



## KUCHARZOM WOJSKOWYM

Co dzień tamać własną głowę nad  
cudzym brzuchem,  
Może tylko człek dobrego serca i wielki  
duchem.

## NA BERETY

Czy słyszycie:  
Ma być przepis nowy  
Zmieni nam głowy nakrycie!  
Ale kto zmieni głowy?

## ŻANDARMERII

Mała różnica prawie:  
Nasze M.P. jest w m.p.  
Wasze na rękawie.

## NA ZASP

Teraz napewno lepiej będzie z rządem,  
Skoro mamy nareszcie: ZASP  
Gniazdo . . . Londyn.

## NA "PRZYJACIOŁ"

Wasza miłość jest nam na nic,  
Skoro jest "miłością" — bez granic!

## CENZOROWI

Co to za życie gorzkie:  
Wszystko zatrzymywać, a puszczać . . .  
troszkę.

napisał WIKTOR BUDZYŃSKI  
zdobił STEFAN OSIECKI

## LUND HUMPHRIES MODERN LANGUAGE READERS

RUSSIAN POLISH MODERN GREEK  
Crown 8vo. Each Vol. about 104 pp.  
6/- net, bound full cloth.

CHINESE (National Language) READER  
& GUIDE TO CONVERSATION  
Demy 8vo. 200 pp.  
15/- net, bound full cloth.

RUSSIAN GRAMMAR & SELF-EDUCATOR  
by Louis Segal, M.A.  
Russian-English and English-Russian  
Vocabulary.  
Crown 8vo. 242 pp. 7/6 net.

RUSSIAN-ENGLISH DICTIONARY  
New Orthography.  
Edited by Louis Segal, M.A.  
Crown 4to. 978 pp.  
Bound full cloth. 42/.

PERCY LUND HUMPHRIES & CO.  
LTD.,  
12, BEDFORD SQUARE, LONDON,  
W.1.

Następny (18-y) numer "Polski Walczącej" ukaże się w normalnej objętości  
dnia 6-go maja, z datą 8-go. Będzie on zawierał czterostronicowy dodatek  
z czwartą listą "Osób wywakuowanych z Z.S.R.R."



KU FINISHOW W TUNISIE

Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy na finishu w Tunisie. Armie niemieckie i włoskie są poważnie przyciśnięte, a ziemia dosłownie ucieka im z pod nóg.

Trudno obliczyć, jak długo trwać będzie jeszcze opór w Tunisie. Mogłoby on zasadniczo zostać złamany do początku maja.

Ewakuacja wojsk niemieckich już się podobno częściowo rozpoczęła, jak pisze prasa neutralna.

Strona niemiecka miała obiecać w czasie spotkania Hitler-Mussolini znaczną pomoc w działach przeciwlotniczych i innym sprzęcie dla obrony włoskiego półwyspu.

Obrona Włoch jest dzisiaj zadaniem, które wysuwa się na plan pierwszy w strategii niemieckiej.

10 kwietnia: Ośma Armia wkroczyła do Sfaxu, w Tunisie.

11 kwietnia: Pierwsza Armia brytyjska zajęła Kairouan.

12 kwietnia: Radio niemieckie ogłosiło wiadomość o odkrywaniu w okolicach Smoleńska grobów kilku tysięcy polskich oficerów.

13 kwietnia: Naczelny Wódz przeprowadził rozmowę z głównodowodzącym Home Forces gen. Sir Bernardem Pagetem.

14 kwietnia: Prasa w W. Brytanii ogłosiła tekst odezwy pełnomocnika Rządu R.P. na Kraj z dnia 5 grudnia ub.r.

15 kwietnia: Prasa w W. Brytanii ogłosiła tekst odezwy pełnomocnika Rządu R.P. na Kraj z dnia 5 grudnia ub.r.

16 kwietnia: Prasa w W. Brytanii ogłosiła tekst odezwy pełnomocnika Rządu R.P. na Kraj z dnia 5 grudnia ub.r.

17 kwietnia: Prasa w W. Brytanii ogłosiła tekst odezwy pełnomocnika Rządu R.P. na Kraj z dnia 5 grudnia ub.r.

18 kwietnia: Prasa w W. Brytanii ogłosiła tekst odezwy pełnomocnika Rządu R.P. na Kraj z dnia 5 grudnia ub.r.

19 kwietnia: Prasa w W. Brytanii ogłosiła tekst odezwy pełnomocnika Rządu R.P. na Kraj z dnia 5 grudnia ub.r.

bardzo starannie. Cały system oparty jest bodaj na doskonałości połączenia t.j. na służbie łączności i na lotności oddziałów.

Inne doniesienia dowodzą, że system jest obroną w głąb i to na bardzo poważną głębokość.

POLITYCZNE ZABIEGI O EUROPE

Z jednej strony jesteśmy świadkami mobilizacji zasobów wojennych Europy, z drugiej oglądamy polityczną mobilizację.

w Europie — propaganda niemiecka przechodzi do natarcia politycznego na niewidzianą wprost skalę.

Doniesienia neutralne podkreślają, że Mussolini upierał się przy tym, aby rozluźnić rygorystyczny „nowego ładu” na kontynencie Europy.

Na razie było by jeszcze za wczesne mówić o pełnej ofensywie politycznej pod adresem Polaków.

Z tygodnia na tydzień

Polaków do ujednoczenia walki z Niemcami na froncie cywilnym przez podporządkowanie się zarządzeniom Kierownictwa Walki Cywilnej.

W godzinach popołudniowych polskie dywizyjny myśliwskie przeprowadzały wymiatanie nad terenem nieprzyjacielskim.

15 kwietnia: W nocy z 14/15 polskie załogi bombowe bombardowały Sztuttgart.

Premier Churchill podejmował u siebie gen. Sikorskiego.

W godzinach popołudniowych polskie dywizyjny myśliwskie osłaniały wyprawę bombową.

16 kwietnia: Polskie dywizyjny myśliwskie osłaniały cztery wyprawy bombowe.

17 kwietnia: W nocy z 16/17 polskie załogi bombowe brały udział w bombardowaniu obiektów przemysłowych w zachodnich Niemczech.

w Starobieleksku. Propaganda niemiecka twierdzi, że groby 10-ciu czy nawet 12-tu tysięcy oficerów polskich znalezione zostały pod Smoleńskiem.

Dopóki neutralne organizacje, jak szwedzki czy szwajcarski Czerwony Krzyż — lub Międzynarodowy Czerwony Krzyż — nie przyniosą potwierdzenia tego odkrycia.

Sprawa jest zbyt wielkiej wagi i grozy, aby mogła zostać zaniechana. Sprawa ta musi być wyjaśniona w imię sprawiedliwości i w imię interesów wszystkich sojuszników.

PRÓBY POKOJOWE RZESZY?

Polityczna ofensywa Trzeciej Rzeszy dowodzi, że akcent wiosną tego roku spoczywać będzie może w większej mierze na polityce.

Nie znaczy to napewno, żeby Rzesza zaniechała strategicznych interesów wojny. Wiele przemawia za tym, że Rzesza zdobędzie się na jeszcze jeden wielki — bodaj ostatni — zryw tego lata.

Wysłętek na froncie wschodnim jest chyba prawie nieunikniony. Przepuszczając jednak wolno, że będzie on raczej wsparciem ofensywy politycznej, aniżeli czynnikiem samodzielnym.

W tych warunkach rok bieżący może przynieść niebawem wprost w rozmiarach polityczne szantaż, poparte oczywiście efektami zbrojnymi.

BOMBARDOWANIA RZESZY

Akcja lotnicza nad Rzeszą jest dalej jeszcze nie w pełnym biegu. Ofensywa powietrzna za dnia i w nocy nie nabrała jeszcze tego rozmachu.

Łato obecne powinno być latem olbrzymich wypraw na Rzeszę. Jeżeli tego lata nie postawimy ofensywy na Rzeszę na wysokim poziomie.

Londyn, dnia 16-ego kwietnia 1943

ZBIGNIEW GRABOWSKI

NA "MARE NOSTRUM" PONURO...

Komunikat włoski przyznał stratę krążownika lekkiego, 3 kontrtorpedowców, 2 okrętów podwodnych, i kilku okrętów pomocniczych.

Flota ta, mimo wszystko, jest jeszcze silna, szczególnie w klasie okrętów liniowych i podwodnych.

Ale Royal Navy, która walczyła dotychczas w niekorzystnych dla siebie warunkach, bez należytego poparcia w powietrzu.

Flota ta, mimo wszystko, jest jeszcze silna, szczególnie w klasie okrętów liniowych i podwodnych.

NA DALEKIM WSCHODZIE ZAWILE...

Japończycy spróbowali odciąć za Guadalcanal i Gwinee. Wielki nalot na Salomony dał jednak wynik połowiczny.

Amerykanie zaś również ostrzegają przed inwazją Australii, ale

Wojna na morzu

równocześnie grożą! Nic dziwnego. Sfery urzędowe U.S.A. doniosły, że budowa nowych lotniskowców postępuje szybko naprzód.

Co wówczas stanie się z wojującymi o kilka tysięcy mil poza ojczyzną siłami lądowymi Mikada.

WOJNA PODWODNA

"Jesteśmy więcej, niż przy swoim" — powiedział w parlamencie Churchill, gdy go zapytano o walkę z niebezpieczeństwem podwodnym.

Nie znaczy to oczywiście, że okręt podwodny zawiódł pokładane w nim nadzieje. Natomiast znaczy, że Niemcom brak do poparcia akcji podwodnej owej słynnej niemieckiej "Hochseeflotte".

dnia działalność floty włoskiej, dlatego też brak odpowiedniej siły nawodnej — mimo korzystnych strategicznych baz — pozostawia niemieckie okręty podwodne w walce sam na sam.

Wojna podwodna sprzymierzonych, dlatego niedostateczna ilość kontrtorpedowców eskorty hamowała z początku zarówno ruchy floty brytyjskiej.

MISJA POKOJOWA FLOTY U.S.A.

Minister marynarki St. Zjednoczonych pułk. Knox oświadczył, że w r. 1944 personel floty "dwu oceanów" liczyć będzie 2,500,000 ludzi.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE? ST. JAMES' BALM ANTIVIRUS OINTMENT DESTROYS GERMS AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Marynarka U.S.A. pośpieszy wszędzie gdzie trzeba z pomocą... w imię prawa i sprawiedliwości.

Na razie mamy dowód, że to nie przechwałki. Budżet marynarki wojennej Stanów dośzedł w roku bieżącym do zawrotnej cyfry 6 miliardów i 138 milionów funtów angielskich.

CO MÓWI ZESPÓŁ CUNNINGHAM-EISENHOWER

Zwycięzca z pod Taranto, Matapan i Malty oświadczył przed kilku dniami, z okazji zatopienia 2 kontrtorpedowców włoskich u brzegów Sycylii.

Admirał Cunningham dodał, że walki w Zatoce Tunisu i Cieśninie Sycylijskiej trwały bez przerwy, przyczem "os" ponosi poważne straty.

Dowodzący siłami sprzymierzonymi w Afryce Północnej, amerykański generał Eisenhower, dodał do tego, co następuje: "Zasługa Marynarki są nasze możliwości na lądzie i fakt, że walczyliśmy dziś pod Tunisem a nie w środkowym Algierze."

ski generał Eisenhower, dodał do tego, co następuje: "Zasługa Marynarki są nasze możliwości na lądzie i fakt, że walczyliśmy dziś pod Tunisem a nie w środkowym Algierze."

Długios, jak widać, znamieny. Generali admirał zgadzają się w ogólnych co do roli, jaką w wojnie totalnej odgrywa marynarka wojenna.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Okręty polskie w dalszym ciągu, w ciężkich warunkach atmosferycznych, eskortują konwoje na Atlantyku, Morzu Śródziemnym i Północnym Oceanie Lodowatym.

Prasa i radio amerykańskie pożyły pełne entuzjazmu szczegóły o uratowaniu kanonierki U.S.A. "Campbell" przez O.R.P. "Burza" na Atlantyku.

JULIAN GINSBERT

**Drogi Redaktorze!**  
Jako jeden z tych, który się poczuwa — wraz z innymi — do "współojcostwa" w zainicjowaniu zbiórki na pomoc dla Polaków w Rosji, przesyłam w załączeniu £1.0.0 z prośbą o umieszczenie kilku słów w tej sprawie. Przepraszam, że przesyłam tak mało, ale chwilowo z forszą u mnie kruch.

Jestem ogromnie zaniepokojony pewnym spadkiem składek na ten cel w ostatnich numerach "Polski Walczącej". Niezbyt to dobrze o nas świadczy, że Anglicy zaczynają nas na tym punkcie wyprzedzać. Poczuwając się do "Lwowskiej Fali", trochę lotników i wojska z Szkocji ratuje Pańska sytuację, uparty Redaktorze. Upięraj się dalej, bo pomoc ta ma olbrzymie znaczenie materialne i moralne dla naszych w Rosji, i tych, którzy dziś rozsypani są po Persji, Indiach, Palestynie czy Afryce. Stwarza poczucie jedności tak nam potrzebne w tej chwili.

Warto pamiętać, że zaprzestanie tej zbiórki byłoby formą rezygnacji z naszych bliskich, przebywających w Sowietach, byłoby argumentem prawie politycznym. A my takiego argumentu dać nie możemy, z Polaków w Rosji nie zrezygnowaliśmy i nie zrezygnujemy nigdy!

Myszę, że nie będę daleki od prawdy, jeśli powiem, że spadek akcji zbiorczej na rzecz Polaków w Rosji, to wtórny rezultat kampanii publicystycznej Mackiewicza i innych jawnych czy tajnych świstków. Dobrze, powiedział o nich ktoś, że chcieliby "wywojować Lwów i Wilno na rządzie polskim." To oni zasiali w duszach Polaków tutaj zwątpienie,

## Pomoc dla Polaków w Rosji: £8,383

czy celowe jest zbierać na Polaków w Rosji.  
Wiem, Drogi Redaktorze, że jako twardy Lwowiak chciałbyś tak samo wrócić do tego kochanego Miasta, jak poczciwi "Faliści", którzy uporczywie zbierają funki czy nawet jak pewni "półgołębki." W tej myśli proszę Cię trwać przy swej słusznej drodze i zbierać dalej grosze dla Polaków w Rosji.

Książki dla żołnierzy na Wschodzie też arcyważna rzecz, ale chleb i żyłka strawy cieplej dla dziecka to ważniejsze nieraz od książki. Niech więc ta nowa Twoja pasja, Redaktorze, nie wyprze z serca tamtej, ważniejszej, potrzebniejszej. Kiedy Polak na Bliskim czy Środkowym Wschodzie, lub w Afryce weźmie do ręki "Polską Walcząca" i zobaczy, że zbieramy te pieniądze, napewno będzie mu miło na sercu, poczuje się nam bliżsi.

Zbieraj więc Redaktorze dalej z uporem funty dla Polaków w Rosji i nie dawaj się poucażać o Lwowie różnym mędrcem z politycznych czy literackich pism, u których nie wiadomo co w tej chwili przeważa — miłość do kresów czy nienawiść do rządu.

W załączeniu przesyłam 10 sz./dziesięć/ na pomoc dla Polaków w Rosji — zamiast życzeń świątecznych.

Łączę wyrazy poważania  
Romaszkan

Z.D. ofiaruje £1.0.0 na Polaków w Rosji.

Szanowny Panie Redaktorze,  
Głęboko wzruszony anonimowym listem i ofiarą pieniężną na dzieci polskie, spowodowaną artykułem moim p.t. "Rachunek sumienia," tą drogą wyrażam serdeczne podziękowanie ofiarodawcom i ze swej strony proszę pana Redaktora o przekazanie honorarium mego £2.0.0 za powyższy artykuł na ten sam cel.

Zygmunt Nagórski, jr.  
Proszę uprzejmie o przyjęcie sumy 5 szylingów na fundusz dla Polaków w Rosji.  
Ulan z "Czarnej Brygady"

Pracownicy Wydziału Prac Kulturalno — Oświatowych Min. Obr. Narod. stosownie do decyzji dobrowolnego, stałego, progresywnego opodatkowania przesyłają za miesiąc kwiecień £18.1.0 /osiemnaście funtów, jeden szyling/ na pomoc Polakom w Rosji.

Zamiast życzeń świątecznych składam £1.0.0 na pomoc Polakom w Rosji.  
Józef Limbach

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH  
W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę £14.0.0 z przeznaczeniem na Pomoc Jeńcom Polskim w Obozach Niemieckich, którą to sumę uchwalili Korpus Oficerski... Baonu Strz. Podhal. przy likwidacji Kasyna Oficerskiego.

Z poważaniem  
kpt. int. G.

Na cierpiące dzieci polskie w Rosji załączam kwotę £5.10.0 /pięć funtów, dziesięć szlg./.

Jest to odmówiona ofiara za odprawione Msze św. Z należnym szacunkiem  
Ks. A. Żyłka T.J.  
Kapl. W. P.

W załączeniu przesyłam kwotę £8 sh.12 /słownie: £ osiem sh. dwanaście/ którą ofiarowały Uczestniczki II Podstawowego Kursu Przeszkolenia Wojskowego P.S.W.K. /świetliczarki/ zamiast tradycyjnego pozegnania, na Najbiedniejsze Dzieci w Rosji.

Leśniakowa Maria  
Komendantka Główna P.S.W.K.

P. Leontyna Godlewska ofiarowuje nieprzyjęte honorarium w kwocie £1.10.0 za artykuł "Well done" drukowany w nr. 14 "Polski Walczącej."

P. Józef Guzowski ofiarowuje nieprzyjęte honorarium w kwocie £1.10.0 za artykuł "Od północy do świtu" drukowany w nr. 12 "Polski Walczącej."

Na ręce "Polski Walczącej," Pani Stanisława Orlińska "Pendle," Granfield Av., Radcliffe-on-Trent, Notts., przesyła jednego funta na pomoc Polakom w Rosji.

W załączeniu przesyłam P.O. na kwotę 10sh. ofiarowaną przez Mrs. M.B. na pomoc dzieciom polskim w Rosji.  
Anonimowo

Zamiast rozsyłania życzeń świątecznych do Przyjaciół — składam sumę £5 /pięć/ na pomoc dla Polaków w Rosji.

Łączę wyrazy poważania i życliwości  
Maria Przybytkowa

Przesyłam "Postal Order" na 10 sh. na dzieci polskie w Rosji zamiast powinszowań z okazji świąt Wielkanocnych i proszę o umieszczenie w piśmie W.Panów.

Z poważaniem  
A. Łaska  
Na Polaków w Rosji 5 sh.  
A.Z.

W załączeniu przesyłam P.O. na kwotę £1.0.0 przeznaczając na pomoc dla dzieci w Rosji.  
Anonimowo

Wpłacam na fundusz na Polaków w Rosji jako zwrot pożyczki £1.0.0 udzielonej mi na urlop przez. por. Jerzego L. ze Lwowa.  
P.M.

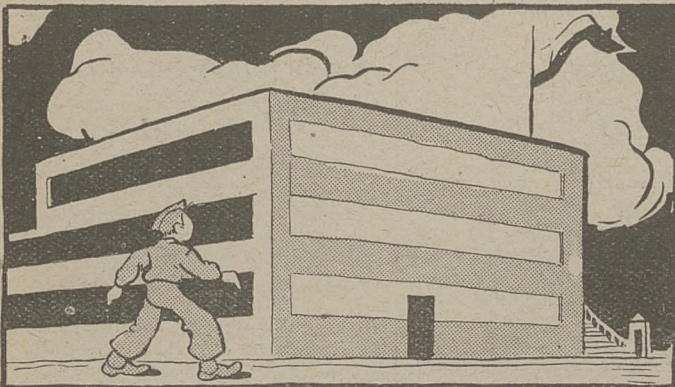
Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £50.3.0 /słownie pięćdziesiąt funtów i trzy szylingi/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £8,383.11.5 /słownie osiem tysięcy trzysta osiemdziesiąt trzy funty, jedenaście szylingów, pięć i pół pенса/, 108 pенсаłów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 4 dolary amerykańskie i 15 czerwieńców.

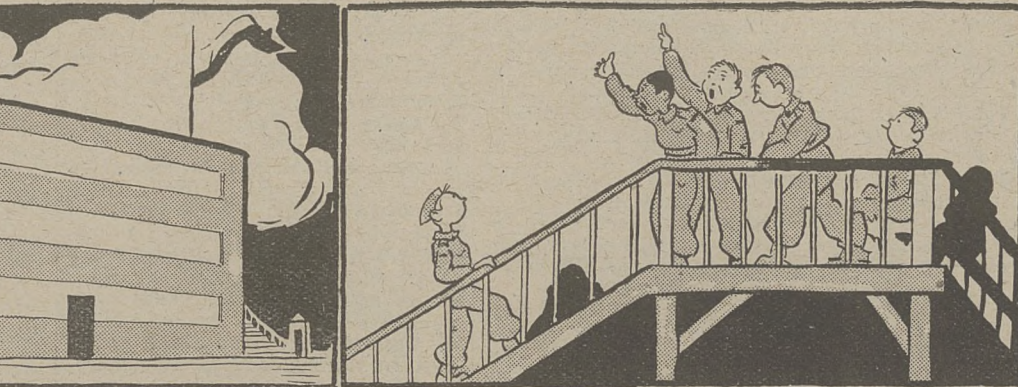
Tekst: RYSZARD POBÓG

## PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



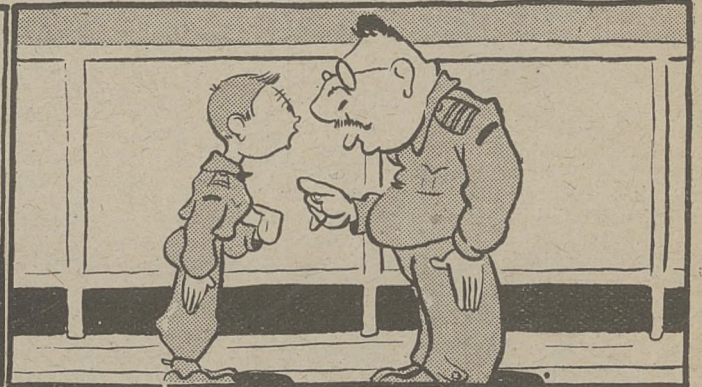
Każdy urlop się kończy — Więc w ponurym humorze



Staął Pompka Walenty W kanadyjskim Windsorze.

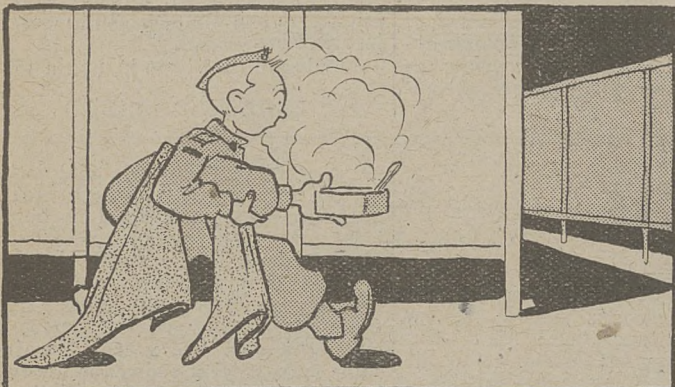
Powitali go wszyscy Straszny gwizd i krzykiem

Bo myśleli, że Walus Cenny jest ochotnikiem.



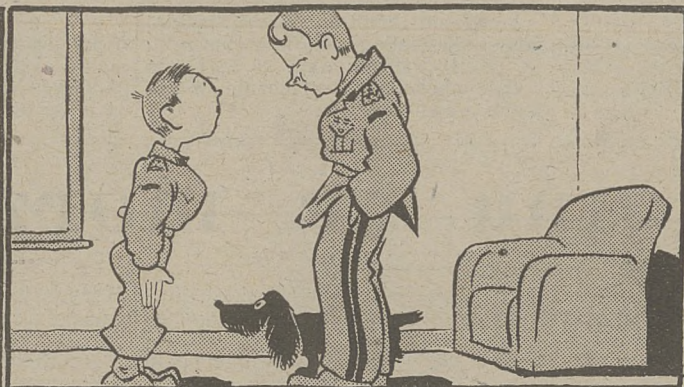
Służbę dać mu od razu Pewien chciał plutonowy,

Ale Pompka powiedział: Jestem żołnierz frontowy!



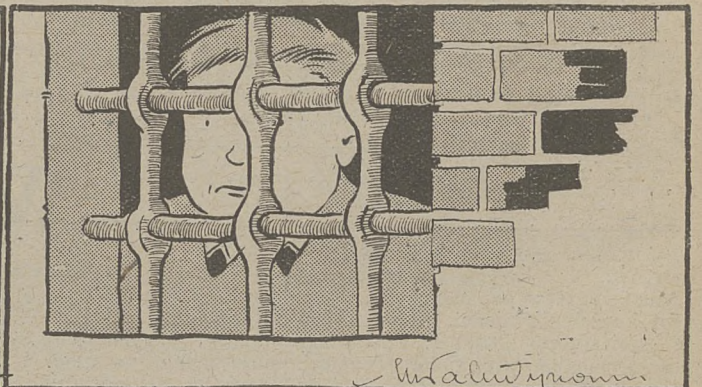
Ewidencja na wstąpię! Stopnia weryfikacja!

Żołd zaległy i strawne, Koc, zagłówek, kolacja!



A nazajutrz z Walentym Sam generał rozmawiał

I zapytał Walusia Co w New Yorku wyprawiał?



Cóż mógł żołnierz frontowy W owej chwili powiedzieć?

Zameldował posłusznie, Ze powinien odsiedzieć...

**ZAPRASZAMY ŻOŁNIERZY POLSKICH** do odwiedzania naszego sklepu. ofiarujemy: Wyroby skórzane i parczane. Ostry — Pasy wojskowe i t.p. Noże — Trzciniki — Lornetki i t.p. **COGSWELL & HARRISON,** ruznikarze, 168, Piccadilly, London, W.1.

**SMOCHOWSKI EMIL,** ostatnia wiadomość z niewoli, ranny w nogę, poszukiwany przez **URBANA KRZYŻANOWSKIEGO,** Związek Oficerów Marynarki Handlowej, 78, Leadenhall St., Londyn, E.C.3.

**SPIS RZECZY:**  
Marian Kukiel: Ku świętu Zmartwychwstania. — Życzenia redakcji. — Adam Kossowski: Rezurekcja /rysunek/. — Bronisław Nowicki: "Trzeci" front. — Stanisław Strumph Wojtkiewicz: Nieobecni. — Feliks Bielski: Proporcje. — Jerzy Faczyński: Dzwony tamtej niedzieli. — Marian Hemar: Dyngus /zdobit Stefan Osiecki/. — Jerzy Łużyc: S.O.S. Polski lotnik zagubiony w bushu Afryki Środkowej /Korespondencja własna/. — Stefan Łaszkiwicz: Polscy ferry-pilots w Afryce. — Beata Obertyńska: Niebieski raport Zięby Wojciecha /zdobiła Janina Konarska/. — Bogumił Andrzejewski: Wspomnienia z obłożonego Tobruku /I/. — Henryk Gieldziński: W Afryce zachodniej /V./. — Wiktor Budzyński: Pisanki bezblackoutowe. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — Z tygodnia na tydzień. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Zbiórka książek. — Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki /rysunki Mariana Walentynowicza/. — Fotografie.

Nowość **MARJAN HEMAR** Nowość **ADOLF WIELKI** pamflet i dygresje cena 2/6. Do nabycia: w księgarniach: **M. I. KOLIN /Publishers/ LTD.** London, 9, New Oxford Str., W.C.1. Edinburgh, 31a, Castle Str.

**ESPLANADE HOTEL** 2, WARRINGTON CRESCENT, London, W.9. Tel.: CUN 1052. We wszystkich pokojach bieżąca ciepła i zimna woda oraz telefon. Centralne ogrzewanie. Mówi się po polsku. Doskonała kuchnia polskorosyjska.

**LITESOME** PASY PODTRZYMUJĄCE zmniejszają wysiłek fizyczny. Przynoszą mężczyznom bez względu na wiek dużą ulgę. Wygodne w noszeniu. Model Mayfair 15/2 De Luxe 6/10. Poradź się krawca, aptekarza, w sklepie sportowym, lub też przesyłaj przekaz poczt. z podaniem miary w pasie do **FRED HURTLEY, LTD.,** Victoria Park Mills, Kelghley.

**POSZUKIWANIA** **MAC Antoni, P/40, P.F.** poszukuje żonę **JANINĘ** wraz z dziećmi **KRYSZTOFEM** i **BARBARĄ.** Wymieniona przebywała ostatnio w Rosji w miejscowości Kazakstan, Aktubińskaja Obłast, Chobińskijskiej rejon, posesiołek Aleksiejewskaja. Osoby, które by cokolwiek wiedziały o jej obecnym miejscu pobytu proszone są o udzielenie informacji pod powyższym wskazanym adresem.

Ktokolwiek może udzielić wiadomości o pp.: **Czesławie RYMSZY,** doktorze medycyny, **Władysławie RYMSZY** i **Piotrze RYMSZY** pochodzących z Wilna, proszony jest o podanie ich pod adresem: **Dr. Witalis RYMSZA, 5551, Chene Str., Detroit, Michigan, USA.**

**Registratory biurowe. Kałamarze. Powielacze "Plex." Papier do powielania. Notatniki. Papier do nut. Koperty. Przybory biurowe. MACFARLANE & DICKSON,** 25, Castle Street, Edinburgh.

**LONDON FLATS** 37, Dorset Str. /przy Baker Str./, W.1 ofiarowuje: **UMEBLOWANE ORAZ NIEUMEBLOWANE MIESZKANIA**

**KTOKOLWIEK** z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie **NOWY TESTAMENT** lub **EWANGELIE ŚW. JANA** w języku POLSKIM proszę się zwrócić pisemnie do pana **S.K. Hine, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.**

**WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.** Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku. Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden tam—sh. 20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz. Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

**Gillette**  
zaoszczędza stali  
gdyż można się nią ogolić lepiej i znacznie więcej razy